Nr 16. Kraków, dnia 17 sierpnia. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Rumunia irredenta.

Mało kto zajmował się dotąd w Galicyi Bukowiną. lubo wychodzące tamże, w Czerniowcach, od trzech lat pismo polskie, „Gazeta Polska“ wskazało nam niejedną sprawę ogół społeczeństwa naszego obchodzącą i pracuje też i walczy wytrwale w interesie tamtejszej polskiej i ruskiej narodowości. Nawet ostatnia kampania wyborcza do Rady państwa nie zdołała większego wzbudzić w nas interesu dla Bukowiny; żywioł polski i ruski uległy tam znowu przewadze innych żywiołów mianowicie zaś rumuńskiemu. Lecz Rumuni z metropolitą swoim, ks. arcybiskupem obrządku grecko-wschodniego (czyli schyzmatyckiego, bo odpadłego od kościoła powszechnego czyli katolickiego) Drem Sylwestrem Morariu-Andriewiczem na czele, wierni idei Rumunii *irredenta*, chcą podobnie jak na Węgrzech w Siedmiogrodzie uczynić z Bukowiny prowincyę rumuńską, by potem przy nadarzonej sposobności ułatwić młodemu zarozumiałemu królestwu tytuł do aneksyi bądź dobrowolnej, bądź przymusowej na współkę z potężnym sąsiadem i protektorem północnym.

Na tej drodze spotkać się musiał ks. Dr Morariu z intrygą polską, co dało mu powód do skreślenia sążnistej apologii przeciw żywiołowi polskiemu i groźnej jakoby dla Bukowiny i dla grecko-oryentalnego kościoła ekspansyi polityczno-wyznaniowej Galicyi. Na broszurce tej podpisani są oprócz rzeczonego dygnitarza kościelno-politycznego rumuńskiego, także dwaj prawosławni Rusini archimandryci, którzy, należąc do konsystorza metropolitalnego rumuńskiego, muszą tę piosnkę śpiewać, jaką ich pan zaśpiewał i dlatego nietylko podpisali się na odezwie skierowanej przeciwko ruskiej zarówno jak i polskiej narodowości i obrządkowi religijnemu tych dwóch narodowości, ale nadto przedstawili się światu jako świeżo sfabrykowani Rumuni podpisując się na odezwie: *Arcadie* Czuperkowicz i *Wasilie* Illasiewicz.

Podpisy te rodowitych Rusinów, a nadto skierowane w apologii zarzuty przeciw pensyonatowi rz. kat. Sióstr Urszulanek w Czerniowcach, przeciw misyom OO. Jezuitów na Bukowinie, przeciw osiedleniu się tamże ks. arcybiskupa Felińskiego, dały pismom wiedeńskim doskonałą w tej porze ogórkowej sposobność do uderzenia na Polaków i na... gabinet hr. Taaffego.

„Neues Wiener Tagblatt“ z soboty (14 b. m.) i „Neue fr. Presse“ z niedzieli (16 b. m.) idą w tej mierze o lepsze. „Tagblatt“ powiada, że gdyby ów „akt oskarżenia“, podpisał „hofrat“(?) Naumowicz, odpowiedź Polaków byłaby łatwa. Polski patryotyzm z oburzeniemby wskazał, że memoryał ten niczem innem nie jest jak adresem zdradzieckiego rutenizmu do cara. Lecz osoba arcypiskupa Andriewicza — mówi dalej „Tagblatt“ — wynosi się ponad wszelkie podejrzenie o sympatye rosyjskie i jeżeli jest jakieś pokrewieństwo idei pomiędzy owym memoryałem a *entrevue* w Kromieryżu, to stanowią je chyba tylko Polacy. Nie my lecz Polacy pierwsi dali wyraz domniemaniu, że przewaga ich w Austryi traktowaną jest w Petersburgu nie z temiż samemi uczuciami pogardy co upadek wpływu niemieckiego w Austryi uważanym jest w Berlinie. Spotkanie monarchów w Kromieryżu — kończy „Tagblatt“ — nie obejdzie się bez kościelnej asystencyi; czy „polski obrządek“ byłby stosownym do wzięcia udziału w pobłogosławieniu dzieła pokojowego obu monarchów, tę kwestyę rozstrzygnął memoryał apologiczny ks. arcybiskupa Andriewicza bardzo znacząco.

„Polski obrządek“ jest katolickim — „Tagblatt“ wiedeński pragnie widocznie, aby mniemane dzieło pokojowe pobłogosławił obrządek *prawosławny*. Tegoby jeszcze potrzeba dla dobra Austro-Węgier!..

Lecz opuszczamy wycieczki „Tagblattu“ i „N. fr. Presse“, która całą tę sprawę chce przerzucić do Rady państwa i obrócić jako broń przeciw gabinetowi hr. Taaffego, jątrzącego wrzekomo nietylko narodowości ale i wyznania. Dążymy do głównego przedmiotu, do osławionej apologii ks. Andriewicza. Oparta na przekręceniu faktów i zapoznaniu historyi broszura, której cel pod pozorem religijnej gorliwości dla zagrożonego rzekomo grecko - oryentalnego kościoła jest na wskróś narodowo-polityczny i iredentowski, broszura owa kończy się następującym protestem i odezwą do Rządu i jego władz:

„W szczególności protestuje gr.-oryent. cerkiew na Bukowinie:

1. przeciw mianu „schizmatycka“ cerkiew, „schizmatycy“, których to nazw wobec oryentalnych używają lwowscy uniccy i łacińscy arcybiskupi w szematyzmach i urzędowych enuncyacyach;
2. przeciw uwidocznianiu liczby wyznawców gr.-oryentalnych w szematyzmie r.-l. arcybiskupstwa lwowskiego;
3. przeciw przyjmowaniu dziewcząt wyznania gr.-oryentalnego do wychowawczego pensyonatu rzym. katol. Sióstr Urszulanek, również przeciw dalszemu istnieniu tej kongregacyi i w końcu przeciw fundowaniu jakichkolwiek innych klasztornych kongregacyj na Bukowinie;
4. przeciw przebywaniu i odbywaniu kazań misyjnych na Bukowinie przez OO. Jezuitów, którzy wzbudzają w kraju ogólną niechęć;
5. przeciw osiedleniu się i przebywaniu wydalonego z Rosyi polsko-katolickiego arcybiskupa Felińskiego, jakoteż przeciw zamierzonemu fundowaniu rzym.-kat. biskupstwa w Czerniowcach z włączeniem doń kilku sąsiednich dekanatów z Galicyi;
6. przeciw nawracaniu skazanych gr.-oryentalnych na wyznanie rzym.- i grecko-katolickie w zakładzie karnym dla kobiet u św. Magdaleny we Lwowie. a wogóle przeciw konfesyjnemu werbunkowi pomiędzy grecko-oryentalną ludnością Bukowiny;
7. przeciw wyrażeniom „schizma“, „schizmatycka wiara“, użytym przez c. k. Prokuratoryę państwa we Lwowie w oskarżeniu, wniesionem 10 maja 1882 (w procesie Olgi Hrabar. Przyp. Red.) i przeciw poniżającym napaściom na oryentalną cerkiew i jej wyznawców, jakie z wielu stron miały miejsce w czasie procesu Dobrzańskiego przed sądem przysięgłych.

Równocześnie z powyższym protestem wzywa oryentalny konsystorz c. k. Rząd i jego władze, by stanęły w obronie napastowanej oryentalnej cerkwi w imię pokoju religijnego i w imię interesów kultury. W szczególności zaś zwraca uwagę wysok. cesarskiego Rządu:

1. na otwartą w r. 1883, — jak się zdaje, bez wymaganej aprobaty i bez pozwolenia, — „Congregatio Sororum Ursulinarum“, która, jako klasztorne stowarzyszenie, wywołuje w Czerniowcach niechęć, a jako żeński instytut wychowawczy, przyjmując także dziewczęta wyznania oryentalnego, obudza w kołach społecznych przypuszczenie, iż tu się rozchodzi o tendencye narodowo-polskie i konfesyjne;
2. na wieloletnie przebywanie i kaznodziejską działalność OO. Jezuitów, których misye na Bukowinie zdają się mieć na celu głównie wyznawców grecko-oryentalnych i z tego względu mogą tę iście chrześciańską ludność zaniepokoić w jej religijnych uczuciach. Ponieważ nadto nie ma bynajmniej potrzeby takich misyj i dla wyznawców religii rzym.-katol., gdyż dotyczący zwyczajni parochowie dostatecznie wypełniają swoje obowiązki, przeto należałoby skłonić OO. Jezuitów, ażeby ustąpili z tej spokojnej prowincyi;
3. na osiedlenie się w Czerniowcach wydalonego z Rosyi byłego warszawskiego arcybiskupa Felińskiego, z czem również stoi w związku założenie rzym.-kat. biskupstwa. Grecko-oryentalna ludność kraju tylko wtedy byłaby spokojną, gdyby rzeczony prałat został zmuszonym, ażeby z ofiarowanego mu prawa gościnności korzystał przez osiedlenie się w jednej z zachodnich prowincyj monarchii i gdyby zamierzonemu urządzeniu rz. kat. biskupstwa w Czerniowcach odmówiono państwowej pomocy i aprobaty, bo to biskupstwo będzie jeno narodowo-konfesyjnym mostem do przygotowania ponownej aneksyi Bukowiny przez Galicyę;
4. na konfesyjną presyę i gwałcenie swobody sumienia. jakiego dopuszczają się zakonnice w zakładzie karnym św. Magdaleny we Lwowie na skazanych, jakoteż grecko- i rzymsko-katoliccy księża. Fakta te są dostateczne, ażeby przeciw nim wystąpiły władze rządowe;
5. na przezwiska „schizma“, „apostazya“, „schizmatycy“, jakich używają katolickie władze w swych urzędowych ogłoszeniach i kazaniach, a które szkodzą powadze i stanowisku oryentalnej cerkwi; niemniej na miotanie zniewag na oryentalną cerkiew,

która, będąc, jak każda inna, prawnie uznanym i na mocy ustaw istniejącym kościołem, ma prawo żądać odnośnego zakazu.

6. na fakt, iż na Bukowinie od lat kilku w miejscowościach, gdzie przebywa 10 do 20 rodzin grecko- lub rzymsko-katolickich, z których jednak bardzo niewiele przynależy do dotyczącej gminy, — powstają rzymsko- i grecko-katolickie kaplice. Nie są to wcale kaplice domowe, jeno publiczne miejsca zebrań, przeznaczone do funkcyj religijnych. Budowa ich podlega przeto istniejącym przepisom i zależną jest od stwierdzonej urzędownie potrzeby i od przyzwolenia władzy. Potrzebnem jest tedy zastosowanie istniejącej w tym celu dyrektywy tem więcej, że rzeczone kaplice i kościoły ludność oryentalna uważa jako stanice do werbowania prozelitów;

7. na dalszy fakt, że w szkołach ludowych na prowincyi, gdzie liczba dzieci oryentalnych jest stanowczo i stale przeważającą, fungują nauczyciele wyznania grecko- i rzymsko-oryentalnego, co sprzeciwia się przepisom ustawy szkolnej. Usunięcie tej anomalii jest rzeczą tem pilniejszą, ile że rodziny oryentalne przyjmują ten fakt w sposób, który nie może się przyczyniać do należytej frekwencyi i podniesienia szkolnictwa.

W Czerniowcach 20. czerwca (2. lipca) 1885.

Dr Sylwester Morariu-Andriewicz,
Arcybiskup i Metropolita.

Arcadie Czuperkowicz, m. p.
Archimandryta kons. i arcyb. wikaryusz.

Dr Joan Zurkan m. p.

Dr Wasilie Illasiewicz m. p.

Archimand. *Miron Calinescu* m. p.

Dyonizy kawaler *de Bejan* m. p.

Izydor kaw. *de Onciul* m. p.

Radcy konsystorza.

Nie będziemy tu dzisiaj szczegółowo zbijać pojedynczych ustępów protestu i żądań broszury. Powiemy tylko, że zaszczytnem dla nas jest, iż podobnie, jak *panslawizm* rosyjski tak i *irredentyzm* rumuński spotyka w nas przeszkodę i zaporę u granic Monarchii austro-węgierskiej. Stać tutaj u wyłomu i bronić się a nawet rozszerzać zakres swej obrony uczciwą pracą i cywilizacyą, to obowiązek nasz płynący nietylko z interesu narodowego, ale wskazany i interesem całej Monarchii.

Do sprawy tej, która zdolną jest zająć na długo opinię publiczną wrócimy jeszcze.

„Kraj“ petersburgski odgrywa dziwną a bardzo smutną rolę polityczną. Podczas gdy prasa rosyjska wobec bliskiego zjazdu kromieryzkiego powstrzymuje się od wszelkich wycieczek na nutę panslawistyczną, przyjął „Kraj“ w zupełności na siebie jej rolę i w najnowszym numerze w artykule naczelnym uderza znowu na alarm w obronie Słowacyi węgierskiej „pozbawionej“ jakoby szkół ojczystych, odartej z mienia umysłowego, które lud krwawemi poświęceniami zgromadził w Maticy“, a przyczyną całej tej martyrologii jest, według przyznania „Kraju“, nie co innego, jak panslawizm, który zakorzenili przywódcy słowaccy. W obronie tego panslawizmu staje „Kraj“, krzyczy i rozpacza, a to, co mówi na pierwszej stronnicy odpiera jego korespondent zaufany na 7 stronnicy, bo z relacyi tam zamieszczonej wynika, że gdy w r. 1881 było w Słowacyi 1514 szkół ludowych z językiem wykładowym słowackim a 842 z językiem wykładowym słowackim i węgierskim, w roku 1883 było pierwszych szkół 1440, a drugich 944. Czyż można tu więc mówić o pozbawieniu Słowaków szkół ojczystych, zwłaszcza kto zna w ogóle organizacyę szkół niższych na Węgrzech? Ów korespondent donosi dalej, że rząd węgierski z powodów agitacyj panslawistycznych zamknął Maticę, dochody jej jednak będą obecnie obracane na koszta wydawnictwa dzieł ludowych słowackich pod dozorem komitetu, w którym nie będą zasiadać i brać udziału w pracy panslawiści. Czyż i to nie jest dowodem bezzasadności i złej wiary, z jaką „Kraj“ podnosi swe eksklamacye?

Wyniki rekrutacyi i metoda poboru rekrutów.

„Über unsere Recrutirungs-Ergebnisse und das Stellungs-Verfahren von Athanas Guggenberg zu Riedhofen, Oberstlieutenant des k. k. Generalstabes. Wien 1885“.

Nowella rekrutacyjna z 1882 r., mówi dalej nasz autor, stanowi wielki postęp. Jednak dobre jej skutki dopiero wówczas uwidocznią się, gdy odpowiednie organa ze świadomością celu wykonywać ją będą. Postanowienia prawne są bowiem elastyczne i rezultata zależą od ducha i sposobu ich wykonania. Wojskowi powinni mieć przedewszystkiem interesa armii na względzie, wówczas gdy urzędnicy polityczni i autonomiczni, mający dość znaczny wpływ na przebieg rekrutacyi, będą zawsze w stanie przeszkodzić, ażeby zbyt bezwzględnie nie postępowano.

Najważniejsze postanowienia nowelli z 1882 r. są:

1. Wszyscy uwolnieni z wojska z powodu wad i ułomności, które posiadali przed ich przyjęciem, powinni być zastąpieni przez innych rekrutów.

2. Wszyscy względnie zdolni *(bedingt tauglichen)*, z 3-ciej klasy, którzy nie zostali asenterowani do armii czynnej, mogą być zaliczeni do landwery.

Dotychczas nie istniał zapewne nawet na papierze komplet 800.000, postanowiony prawnie dla wojska stałego. Przez ścisłe wykonywanie pierwszego z wyżej wymienionych postanowień wkrótce się temu zaradzi.

Jedna klasa wynosi u nas około 350.000 ludzi. Z tych 8% czyli około 30.000 wymazują z list jako całkiem niezdatnych do wojska. Około 120.000 zostaje powołanych do wojska w ciągu trzech lat, podczas których obowiązani są młodzi ludzie stawać przed urzędami rekrutacyjnemi. Pozostaje zatem około 200.000 młodych ludzi, względnie zdolnych *(bedingt tauglichen)*, z których znaczna część jest zdolną do wojska i mogłaby nawet przy dziś obowiązujących ustawach zostać przyjętą, jeżeli organa rekrutacyjne nie zbyt ściśle przebierać będą.

Z tych 200.000 około 30.000 bywa uwolnionych z powodu małego wzrostu, t. j. niemających 1554 mm. wysokości. W niektórych okolicach Galicyi i Węgier 25%—30% popisowych nie mają prawem przepisanego minimalnego wzrostu. Wprawdzie istnieją postanowienia dozwalające brać ludzi jeszcze niższych wzrostem do landwery lub rzemieślników, ale rzadko korzysta się z tego prawa. W 1882 r. na 20.000 rzemieślników *(Professionisten)*, których posiada armia stała, wzięto tylko 17 ze wzrostem mniejszym od przepisanego.

W Austryi istnieje przepis, że uwolnieni ze względów rodzinnych nawet podczas wojny nie są powoływani. Zważywszy, że obecnie państwo opiekuje się rodzinami powołanych do wojska w czasie wojny, postanowienie to nie ma racyi bytu, i w żadnem państwie europejskiem nie są czasowo uwolnieni, uwolnionymi także w czasie wojny. We Francyi stanowią oni rodzaj rezerwy uzupełniającej. U nas traci państwo z tego tytułu około 80.000 ludzi zdolnych do boju, którzy bez należytych powodów, w najkrytyczniejszych dla państwa chwilach, pozostają niezużytkowani.

Nie zamierzając krytykować istniejących przepisów, chce jednak autor dowieść, że i przy dziś istniejących, jeżeli się je właściwie i nie spuszczając z oka interesów wojskowych zastosowywać będzie, dadzą się lepsze rezultaty osiągnąć.

I tak w rękach komisyi jest wybierać dowolnie powołanych do wojska ze wszystkich trzech klas. Obecnie biorą, opierając się na datach statystycznych, 62% z pierwszej, 27% z drugiej i tylko 10% z trzeciej klasy, wówczas gdy zwłaszcza dla niektórych narodowości naszej monarchii odwrotny stosunek byłby najkorzystniejszym. Zapewne to się od razu nie da osiągnąć. Ale przy konsekwentnem i świadomem celu po-

---

Dokończenie nowelli „Tak miało być“, podajemy na 9-tej stronnicy.

„AKWARELLE“
piórem Gabryeli Śnieżko Zapolskiej *).

Przeszło dwa lata już od chwili, jak na bruku lwowskim między innemi wypadkami niezwykłe wrażenie zrobiło urodzenie się... „Małaszki“. Tak zatytułowana nowella była pierwszym występem na niwie powieściowej kobiety znanej kołom towarzyskim z nad Pełtwi, dzięki ekscentrycznemu życiu i deskom teatralnym. Czy tylko te jaskrawe akcesorya autorkę w lot osławiły, a nowelli zdobyły gorących wielbicieli i namiętnych wrogów? — Nie. Akcesorya owe w istocie do rozgłosu się przyczyniły, lecz utwór sam w sobie posiadał warunek bytu najniezbędniejszy: był owocem prawdziwego talentu. Określeń „talentu“ nie ma wiele. Ostatnie przynosi nam słynny Nordau w swych „Paradoksach“. Za talent uważa on każdą istotę, która powszechne czynności wykonuje *lepiej* od innych. Wedle tego pojęcia „Małaszka“ w istocie zdradziła talent niezaprzeczalny i widoczny dla wszystkich, którzy zwykli być zarówno surowi jak uczciwi i — bezstronni.

Dziś autorka „Małaszki“ wydała całą seryę swych prac nowellistycznych. Są to same odbitki z dzienników — osobno jednak w samoistną całość ujęte, pozwalają one dopiero teraz bliżej przypatrzeć się produkcyi umysłowej pani Zapolskiej, wartość tej produkcyi dokładniej i sumienniej ocenić.

Dlaczego ją autorka ochrzciła „akwarellami“ — odpowiedzieć nie umiemy. Ani bowiem pióra swego nie macza p. Zapolska w wodzie frazeologii do tego stopnia, by tym tytułem utworom swym podobne miano słusznie nadać mogła; ani też dość u niej łez prawdziwych, by mogła twierdzić, że w ich powodzi rozpuszcza farby swego pędzla... Autorka „Małaszki“ ma pióro wcale jędrne a płakać, w istocie serdecznie płakać — nie umie. Ale o tem — potem. Tyle co do tytułu książki, który uzasadnienie może znaleźć chyba w kaprysie lub pogoni za efektem. Ta pogoń za efektem płata autorce figle jeszcze w innym kierunku, innym a gorszym rodzaju. Odbija się ona niekorzystnie na zewnętrznej utworów stronie, na ich formie. Między prawami feiletonu a książki leży cała przepaść. Niejeden feileton puszcza się w świat czcionek bez moralnych pretensyj, poprostu nieraz dla potrzebnego właśnie honoraryum; czytelnik zaś, który go podczas kawy w cukierni przebiega oczyma a potem rzuca w zapomnienie, winien niejedno autorowi darować, jeśli tylko zdołał się jego artykułem w ogóle zająć, nie znudzić. Ta sama praca, chcąc wejść do świątyni literatury, musi się przebrać w takie szaty, jakich wiekami uświęcony tej świątyni regulamin wymaga. U wchodu bowiem czuwa (jeśli nie śpi — jak u nas właśnie) krytyka, która chcąc nie chcąc, (czasami ze względów różnorodnej kurtoazyi) schłosta za — w tym wypadku przyjmijmy — niedbałość. Styl p. Zapolskiej pozornie zachwycający, w istocie swej pozostawia wiele do życzenia. Braków tych nie kładziemy na karb nieumiejętności gramatyki i logicznego myślenia. Owszem jesteśmy przekonani, iż żadnego z błędów w „Akwarellach“ rozsianych autorka nie popełniłaby, zastanawiając się więcej nad przedmiotem, nad swem piórem silniej panując. Pani Zapolska puszcza wodze swej fantazyi

*) Warszawa. Paprocki, 1885, str. 285.

stępowaniu w ciągu lat kilku można dojść do pożądanej zmiany w tym kierunku.

To nieulega wątpliwości, że nasze organa rekrutacyjne nie stoją na wysokości zadania. Niezadawalniające rezultaty można przypisać po części prawu rekrutacyjnemu, po części zaś wadliwemu jego zastosowaniu. Dostrzegać się daje brak zmysłu dla tego, co stanowi istotę rzeczy w urzędach rekrutacyjnych. Tu wylicza autor zalety, które powinien posiadać komendant okręgu rekrutacyjnego wedle jego pojęcia i mówi, że i najdzielniejszy komendant będzie jednak potrzebować poparcia z góry, mianowicie od urzędów drugiej instancyi, znajdujących się przy Namiestnictwach, t. zw. komisyach superrewizyjnych (*Uebergrüfungs-Commissionen*).

Tymczasem wszystkie sprawy rekrutacyjne w korpuśnych komendach, będących po większej części w jednem miejscu z władzami krajowemi, znajdują się w rękach kapitanów, wprawdzie rutynowanych, którzy dawniej służyli jako oficerowie przy okręgach rekrutacyjnych i którym nie brak znajomości rzeczy, ale nie mających odpowiedniej powagi i dlatego idą sprawy po większej części drogą biurokratyczną i zbyt często odnoszą się drugie instancye do ministeryów, stanowiących trzecią istancyę.

W Niemczech, Francyi i Rosyi generałowie brygady są członkami komisyj rekrutacyjnych. Dowódzcy terytoryalni kierują czynnościami rekrutacyjnemi. Wszędzie więc z należną starannością uorganizowano już niższe instancye organów rekrutacyjnych, tylko u nas, gdzie ze względu na indywidualizm krajów i rozmaitość etnograficznych warunków przy zarządach krajów koronnych potrzebneby były wielką władzą uposażone organa, — są one bardzo słabe, z małym zakresem działania.

Pod koniec jeszcze jedna uwaga. Przy wielkiej ścisłości przy wyborze rekrutów możnaby sądzić, że tak starannie wybrani ludzie okażą się silniejszymi i wytrwalszymi. Tak jednak nie jest. Z powodu chorób i innych przyczyn, które ludzi czynią niezdolnymi do boju, tracą Prusy 4·8%, Francya 9·2%, Włochy 11·1 a Austro-Węgry 12·3 ludzi będących pod sztandarami. Czy to ma oznaczać, że niedość ściśle wybieramy ludzi lub może komisye superarbitrujące zbyt lekkomyślnie zgadzają się na uwolnienie od wojska?

Kwestyi tej, ze względu na jej ważność, poświęcimy następny artykuł i postaramy się zbadać, co jest powodem tego w istocie zastraszającego faktu.

Głosy prasy ruskiej.

Ludzie biegli w geografii austryackiej wiedzą zapewne, że w Czerniowcach na Bukowinie istnieje prawosławne arcybiskupstwo, na którego czele stoi przewielebny Sylwester Morariu Andreiewicz, nikomu jednak chyba na myśl nie przyszło, że też Czerniowce są zarazem siedzibą propagandy katolickiej, bardzo niebezpiecznej i bardzo nielegalnej; — a przecież fakt ten jest jasno i stanowczo udowodniony w broszurce zatytułowanej „Apologie des orthodoksen Glaubens in der Bukowina“, której autorstwo głos opinii publicznej przypisuje wyżej wymienionemu metropolicie. Agitacya ta wychodzi zarówno od łacińskich jak i od unickich duchownych, — ale głównie jej objawy są następujące: Niektórzy uniccy księża a nawet arcybiskup lwowski tego wyznania, nazywają prawosławie schyzmą i rozhołem; szematyzm rz. kat. archidyecezyi lwowskiej podaje przy każdej parafii obok liczby katolików, także liczbę prawosławnych i żydów tamże zamieszkałych; Urszulanki otworzyły w Czerniowcach pensyonat, do którego przyjmują prawosławne panienki; ks. Arcybiskup Feliński mieszka w Czerniowcach; a rząd zamierza ustanowić w tem mieście katolickie biskupstwo. Zważywszy to wszystko, żąda autor broszury, aby Urszulanki zostały wydalone z Czerniowiec, a ks. Arcybiskup Feliński opuścił to miasto, aby Jezuici nie urządzali misyi w kościołach katolickich na Bukowinie, aby agitacya katolicka ustała w domu karnym lwowskim, i nareszcie aby księżom unickim nie wolno było używać „schyzma“ i „apostazya“ na oznaczenie prawosławnego kościoła. Cała ta dziwaczna rozprawa nie zasługuje właściwie na uwagę, ale pisma ruskie rozbierają ją szczegółowo.

Czerniowiecki konsystorz sam zawinił — pisze „Słowo“ — wskażemy tylko prawosławną cerkiew we Lwowie, w stolicy kraju, kościoły katolickie błyszczą się okazale, gdy prawosławną cerkiew trudno znaleść i odróżnić ją od otaczających kamienic, a gdyby nie krzyż na szczycie, niktby się nie domyślił, że to chrześciańska świątynia. A przecież w interesie prawosławia należałoby wybudować we Lwowie cerkiew, któraby głównie przedstawiała prawosławie w centrum kraju... Co się tyczy nazywania prawosławnej religii schyzmą i rozhołem, to przecież prawosławny konsystorz powinien się udać o pomoc do sądu. Wiadoma to rzecz, że katoliccy duchowni w interesie katolicyzmu nietylko prawosławny ale i unicki kościół nazywają schyzmą.

Przytaczamy ten ustęp, aby wskazać, jak organ katolickich bądź co bądź dotychczas Rusinów, daje dobre rady prawosławiu i martwi się jego niemocą.

Ten kierunek zaznaczyłby się wyraźniej w „Słowie“, „N. Prołomie“, gdyby nie okoliczności, że broszura metropolity Andriewicza, jest wymierzona bardziej jeszcze przeciwko Rusinom niż przeciwko Polakom. Arcybiskup Morariu bowiem stoi w Bukowinie na czele rumuńskiego stronnictwa, które wszelkiemi sposobami usiłuje zrumunizować bukowińskich Rusinów, w czem mu katolickie duchowieństwo oczywiście nie jest pomocne. Inde ira.

„Diło“ pisze o tej sprawie:

My pytamy się: kto patrzy na szatnego prawego Rusina jak na wroga? kto czerniowiecki prawosławny kościół zupełnie zrumunizował i przez to Rusinów do unii nakłonił? kto podczas wizytacyj, wygłasza rumuńskie kazania dla Rusinów? kto zaprowadził w duchownem seminaryum prawosławnem takiego fanatycznego rumuńskiego ducha, że Rusin niepewny tam swego bezpieczeństwa? kto bez podstawy zabronił Rusinom modlić się do świętych Cyryla i Metodego? kto w ogóle wznosił się po nad prawosławie i zajmuje się wyłącznie rumunizacyą?

W Apologii powiedziano, że polscy księża znający ruski język agitują pomiędzy prawosławnymi Rusinami i wyśmiewają prawosławie, że galicyjscy Rusini osiedleni na Bukowinie wmówili w tamtejszy lud, że on jest jednoplemienny z galicyjskim ludem. Alboż może nie wiadomo metropolicie, że my bukowińscy Rusini stanowimy jeden naród nietylko z galicyjskimi, ale z węgierskimi i rosyjskimi Rusinami? że jesteśmy częścią 18 milionowego narodu? Ks. metropolita chciałby przed światem zatrzeć ruską narodowość na Bukowinie i wziął jako broń, tak wielką naiwność. Jak może prawosławie kwitnąć w takich warunkach? Ale co do szerzenia katolicyzmu, możemy z czystem sumieniem powiedzieć: nasze ręce czyste!

Rzeczywiście nikt nie zrobi tego zarzutu „Diłu“ i jego stronnikom — przeciwnie!

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Rzeszów 13 sierpnia.

Superprodukcya inteligencyi nietylko za granicą, ale i u nas coraz staje się widoczniejszą. Na konkurs o posadę przy poczcie, sądzie, szkole tylu się zgłasza kandydatów, że możnaby nimi zapełnić trzy razy posady ogłaszane. Techników natomiast czuć się daje brak, mianowicie ukończonych i dyplomowanych. Kandydatów notaryalnych tylu jest podobno, że ci, co są, wystarczą jeszcze na początki przyszłego wieku a adwokatów tak się namnożyło, że w każdem mieście więcej ich, niż uzdolnionych krawców lub stolarzy. Koniec końców brak klas produkujących, a zbytek klas zużywających. Szkoła nie zajmuje się klasami towarzystwa ludzkiego produkującemi. Czytałem w któremś piśmie rozprawę o poglądzie na reformę szkół byłego ministra wojny jenerała Kuhna. Zdaniem jego, nauki, jakich się nabywa w niższem gimnazyum, można bez żadnej szkody dla młodzieńca pominąć; niczego bowiem nie uczy się młodzi. w tych latach czterech i snadnie w 5 klasie postąpi w naukach, prócz tych kilku

---

zupełnie i obrazów, jakie jej tu wyobraźnia nasuwa, nie przetwarza w tyglu chłodnej rozwagi, lecz pospiesznie wprost rzuca na papier. Porównanie — to bardzo wdzięczna figura retoryczna, wdzięczny dla epika środek, ale musi być w miarę i zupełnie dobrze stósowany. P. Z. zawiele porównań używa a nadto zbyt często nie troszczy się wcale o ich racyę. Rozszerzyliśmy tę uwagę, bo autorka dopiero wstąpiła na literackie pole. Spodziewać się można od niej rychło wiele prac innych o większym zakroju. Szkodaby było, gdyby do nich przeszła dotychczasowa nieścisłość w wyrażaniu się i obrazowaniu — u epika wada wielkiej wagi. Dzisiejsi Zoile są bardzo zjadliwi, w uznaniach oszczędni do sknerstwa, w wymaganiach pedanci. Kulejące obrazowania to ich najulubieńszy konik! Niechaj więc pani Z. odzwyczaja się od „*nitek* szczęścia, które przecinając przędzę życia, zostawiają w ręku dziewczyny *łodygę* róży a na jej wargach *ślad* pocałunku“ (str. 41), „*melodyj* walca przedzierających się przez zamarzłe szyby i *porywających* w tanecznym rytmie śniegowe płatki“ (str. 61). Melodya może porwać człowieka, na którego myśl i nerwy działa, ale konia z rzędem za melodyą, która zdoła w taniec śnieg porwać!

„*Usta*“ (str. 79) mogą „zastygnąć z bolesną skargą lub jękiem, milcześ w sennej chociażby zadumie(!) drżąc z trwogi,“ lecz trudno, by im kto mógł kazać lub nie kazać *cierpieć!*; *słowo* odgrywa w życiu ludzkiem najróżniejsze role, ale jakim sposobem potrafi być *konieczną nutą* z zapachem kwiatów i błękitem nieba“, — tego nie wytłomaczy najidealniejszy liryk. W poetycznej ekstazie pozwala autorka, by jej bohaterkę niebo z miliardami swych gniazd przygniatało (str. 121). No! kto ma tak malutką i delikatną główkę, że mu wnet pod gołem niebem za ciasno i za duszno -- to lepiej niech się wcale nie rodzi; osobliwie w nowellach... realistki. Dziwnie też wygląda ów „Rok Nowy, co na cmentarzu niebacznie *gubi spokój wieczny,*“ (str. 163); owe „*płaty* gazy balowej sukienki, które spadając na ziemię owijały jakąś mgłą *jasne i przejrzyste dachy*“ (str. 231), owa wreszcie „*zieloność*, co ogród cały skryła jakby *koronką*“! (str. 248).

Wszystkie te zwroty najwidoczniej chromają na logikę, na sens. Pokrewne im pod tym względem bywają u autorki *przenośnie*, przydawki, łączniki i inne formy stylowe. Jaki np. związek między zdaniami „Noc grudniowa lodowym *uściskiem przenika* w głąb człowieka. *Mimo to* miryady gwiazd *płoną nie wydając światła (?!)*“ (str. 152); co ma znaczyć „woń czczej paplaniny“ (str. 224); jak mogą *pnie* zmienić się „w całe *słupy kolumn?*“ (str. 236); według której gramatyki zbudowano zdanie: „oto początek dramatu, *do* którego jeden z aktorów *powitał* płaczem ziemię“ (str. 240) — i t. d. i t. p. Tu jeszcze pozwolimy sobie zwrócić uwagę pani Z., iż nie pisze się — „*jest ich tysiące*“ lecz *są;* wnętrze parku nie „*wewnętrzności*“; zapomina się *o drwinkach*; sycze się *przez* usta; *patrzał* nie *patrzył;* słówko zaś *jakiś* nie jest tak cudownem ani uprzywilejowanem, by go w jednej nowelli używać kilkadziesiąt razy *(w Mataszce 32!)*

Tak szczegółową analizę poświęciliśmy *formie* „Akwarell,“ gdyż dziś w świecie pióra ona pierwszorzędną gra rolę. Można nad tem ubolewać, ale trzeba wyznać, iż czytający współcześnie ogół za prawdziwie piękną, jedną formę sprzedaje chętnie a niemal zawsze wartość utworu głębszą — choć rzadko odwrotnie. Dziś pisze tak wielu a niektórzy stylem władają tak wybornie, iż

paradygmów łacińskich i greckich. Zdanie tak wytrawnego męża powinno służyć za oś, około której obracać się ma reforma szkół średnich. Cztery lata młodociane przybywa młodzianowi, zmarnione zdaniem tego męża — w obecnem szkolnictwie. Cztery lata, te czas złoty dla młodocianego wieku, posłużyć winny do wyuczenia się rzemiosła, a po skończonej nauce rzemiosła, niech wstępuje młodzież do dalszych studyów. Nauka rzemiosła obowiązkowa będzie tym balsamem na rany zgangrenowanego społeczeństwa. Spiesznie słuchajmy rad zdrowych, abyśmy krwawo nie przepłacili lekceważenia rad z głębi przekonania pochodzących.

Ze wszystkiego, co na zjeździe nauczycieli szkół wyższych we Lwowie mówiono, najwięcej przypadło do mego przekonania poruszenie sprawy szkół przemysłowych. Prof. Bobrzyński tę sprawę rozumie; bodaj raczył przeprzeć zdanie swoje u panów, jak się pokazało, nie przeczuwających wielkiego znaczenia szkół takowych. U nas powstał już szereg szkół przemysłowych; błąd atoli organiczny ich polega w tem, że Towarzystwo pedagogiczne, a raczej nauczyciele, zepchnęli z bark swoich obowiązek nauki niedzielnej na szkoły przemysłowe i zrobili z nich szkołę powtarzającą niedzielną. Nam potrzeba nauki fachowej a więc organizacyi wzorowych warsztatów, jak chce p. Wierzbicki, inspektor szkół przemysłowych. W szkołach takich forsa główna rysunki i jeszcze raz rysunki. Dziwna rzecz, że nauka tak zajmująca, kształcąca, nie znalazła dotąd uznania w pedagogii. Bez rysunków nie ma się właściwie żadnego wykształcenia, nie widzi się miary ani przestrzeni. Wychowanie gimnazyalne bez nauki rysunków to mara i upiór martwy bez formy i treści. Niechżeby chociaż, nim zorganizowane będą szkoły gimnazyalne, jak najprędzej naukę rysunków obowiązkowo wprowadzono! Wychowanie bez nauki rysunków to anachronizm, to wstyd dla naszego wieku, w którym liczyć musimy czas na miarę złota, by nie strwonić bezowocnie młodych lat na czczych marzeniach, jak się to niestety dzieje. Jeżeli więc cała edukacya gruntować się winna na nauce rysunków, toć tembardziej w szkołach przemysłowych nauka ta, wtajemniczająca w dziedzinę sztuki, ma być najważniejszym przedmiotem nauki. W dzisiejszych szkołach pseudo-przemysłowych uczą się uczniowie, jakby na urągowisko, rysunków jednę godzinę tygodniowo. Przypomina mi taka nauka moskiewską lemonadę, gdzie lekarz smarował chorym język cytryną i posypał cukrem. Taką jest nauka rysunków u nas w szkołach pseudo-przemysłowych.

Z Pokucia 12 sierpnia.

Nie ma cięższego zarzutu spotykającego Rusinów nad ten, że tendencye ich są socyalistycznej natury, że dążą do wywrotu społecznego, że pod maską języka i narodowości sieją zawiść dla klas posiadających. Podejrzenie to jest najwalniejszą przyczyną, że Polacy życzeniom Rusinów zadość uczynić nie chcą pod względem zaprowadzenia języka w szkole i w urzędzie. Podejrzenie to będzie tak długo uzasadnione, jak długo ruchliwe żywioły ruskie działać będą odosobnione i upominać się o prawa narodowe. Skoro masy narodu przyjdą do samowiedzy i poczucia obowiązków społecznych, zginą jednostki, bo z mas wyrobią się siły karności i ładu. Jednostka może majaczyć o idealnem państwie, o wspólności dóbr, o wyuzdanej swawoli; masa ludności nigdy, bo wśród mas musi jeden czynić ustępstwo drugiemu, jeden musi się zastósować do woli drugiego, hamować się, ograniczać na korzyść drugiego, i na odwrót. W tem zaś wzajemnem ustępstwie polega ustrój państwowy. Niech więc Rusinów masy poczują się z nami narodem, a nie będzie mowy o zachciankach socyalistycznych, które, jak wykazałem, roją się w głowach jednostek wykolejonych. Do godności narodowej doprowadzić masy, to znaczy zorganizować je w społeczną karność i cywilizacyjne poczucie prawa i obowiązku. Język narodu, ten najniewinniejszy środek porozumienia się wzajemnego, nie powinien doznawać żadnego ograniczenia, jeżeli chodzi o podźwignienie mas z poniżenia do godności; owszem środek ten najprostszy do wywierania zbawiennego wpływu wart najwyższej troski i pielęgnowania. A więc język ruski narodowy pielęgnować się winno najtroskliwiej, jeżeli przez język odżyje naród, odżyją masy. Przyczyniać się do jego rozwoju znaczy równocześnie odbierać i podkopywać racyą bytu pojedyńczym jednostkom dotąd samowolnie rojącym o wywrocie. Naród cały zły być nie może, są jednostki jedynie złemi. Dla tych naród cały cierpieć nie może.

Lipsk 13 sierpnia.

(?) W numerze 15 waszego pisma dotykacie kwestyi rusińskiego języka. Kwestya ta niezaprzeczenie ważna i trudna do rozwiązania, zwłaszcza z powodu, że nie wiedzieć, o który język chodzi — czy o prawdziwy ludu, czy o język „Szkoły“, „Słowa“ lub „Prołomu“ itd. a może o żargon jeszcze jakiego innego, dyrektorską powagę przybierającego pisma. Pytanie to nie na żart. Jam Rusin — z Białorusinem, Małorusem, Podlasiakiem, Ukraińcem, Poleszukiem, zawsze umiałem się porozumieć, a z waszym Kołomyjczukiem, Podolakiem czy Rusinem z pod Beskidu rozmówić się potrafię, ale waszej drukowanej mowy za rusińską uznać niełatwo; wreszcie „Szkoła“ nibyto najbliżej języka ludowego stoi. Co zaś do „Prołomu“, to nawet znając doskonale moskiewski język, ten galimatias zrozumieć niełatwo, i każdy uczciwy Rusin tego fałszowanego dziegciem i wyziną tchnącego żargonu za swoją mowę nie uzna, ze wstrętem odrzuci, ochrzciwszy mianem nikczemnego bigosu, ale i od Moskali większej pociechy „Prołom“ nie dozna. Dałem „Prołom“ do czytania tu bawięcemu uczonemu, czy douczającemu się Moskalowi, a ten po przeczytaniu wierszy kilku rzucił papier, a mimo to, że cywilizowany, pomadowany i perfumowany, zapomniał liźniętej cywilizacyi i wygłosił krytykę języka w dobitnych, moskiewskiej mowie przyswojonych zwrotach — zwrotach które, Bogu dzięki, do polskiej mowy dotąd wstępu nie znalazły. Sądzę, że „Prołom“ może na rublowe rachować wieńce, ale literackiego nawet wiechcia nie zdobędzie.

Berlin 12 sierpnia.

(†) Wasz pan minister Kalnoky z asystującym mu radcą Aehrenthalem zaledwo krótką chwilę tu się zatrzymali, spiesząc w odwiedziny do żelaznego kanclerza. O czem tam radzić będą? Nasi politycy robią rozmaite domysły, wszystkie prawdopodobne, żaden wiarygodny — a i to, co uradzą, nie prędko światu będzie jasnem. Zatem zostawiając na stronie owe konferencye, możemy tylko wyrazić nadzieję, że „steckenpferd“ Bismarcka, „Polacy“, tą razą zapewnie nie zostanie na uboczu. Daj tylko Boże, żeby nienawistny nam humor kanclerza nie wpłynął na stosunki słowiańskich plemion w państwie austryackiem.

Ziarnko do ziarnka a zbierze sie miarka, to przysłowie na każdym kroku zastosować się da, z niego to korzystając, a raczej niem się rządząc, Niemcy, zebrali znaczniejsze materyalne zasoby i z tych pomocą ugniatają inne plemiona, wysyssają żywotne soki. I w polityce przezorna Bismarckowska ręka drobnostką nie gardzi. Znane wam z gazet wystąpienie „Nord. Allg. Ztg“ wskutek artykułu „Temps“, radzącego zbliżenie kolumn kawaleryi francuskiej do granicy. Studyum to zwykłe, jakich Niemcy drukują dziesiątki — posłużyło Bismarckowi do zastosowania w oficyalnym organie silnego chłodzącego tuszu, przeznaczonego niby dla Francuzów. W rzeczy zaś samej obrachowanego na opinię niemiecką, którą zagrzewać, irytować przeciwko sąsiadom trzeba, by łatwiej nią rządzić, łatwiej wybory Sasagerów przeprowadzić, rządowi opozycyą zmniejszyć i śrubę podatkową jeszcze więcej przykręcić. Niemcy obecnie pod silną Bismarcka ręką, korzystają z każdego zdarzenia, by wyciągnąć bądź to moralną, bądź materyalną korzyść. A my, raczej wy? — patrzycie spokojnie i jak baranki cierpliwe oprócz stękania na nic zdobyć się nie możecie. Nie łatwo, to prawda, ależ kto na każdym kroku was jako przeciwników widzi, kto na każdą wam udzieloną koncesyę krzywem okiem patrzy, temu godziłoby się podobnąż choć zdawkową wypłacać się monetą.

Handel produktami rolniczemi docisnęły Niemcy wysokiem cłem. Cóż wy robicie? Stękacie — a oprócz milionów, które jako

---

chcąc wytrzymać z nimi współzawodnictwo, należy swe pióro w ścisłym i wzorowym prowadzić rygorze. Czasy „Adolfów i Julij“ minęły może niebezpowrotnie ale na długo; na teraz *musi się* uciekać przed wszelką egzaltacyą stylową i wybrykami fantazyi — jakich przykłady u pani Z. mieliśmy przykrość uwydatnić powyżej; musi się pisać przedewszystkiem jasno i zrozumiale — zwłaszcza jeśli się niema daru bogatej a oryginalnej pomysłowości. Daru takiej inwencyi autorce „Akwarell“ w zbytnim stopniu przyznać nie możemy. Stosunkowo najkorzystniej jeszcze pod tym względem przedstawia się utwór Zapolskiej pierworodny. I w nim przeciwstawienie biednej dziewczyny dziedziczce bogatej, silnej zdrowej rośliny wiejskiej egzotycznemu kwiatowi pałacu; dalej stosunek hrabiego do Elly i bohaterki do swego męża, to rzeczy wielokrotnie już zużyte. Lecz motyw główny: upadek i tragiczne dzieje kobiety wskutek ciemnoty umysłu, szalonej pychy i niepohamowanej, dzikiej namiętności — uchwycony został samodzielnie, konsekwentnie a barwnie przeprowadzony. Za ten motyw nowelli i cały jej koloryt krytyka zachowawcza nazwała panią Z. *histeryczką* w literaturze. Czy słusznie? wątpimy. „Małaszka,“ jeśli miała być oryginalną, nową a — *prawdziwą*, musiała być charakteryzowaną tak, jak tego autorka dokonała. Niskie zmysłowe, zwierzęce instynkta na pół dzikiej dziewczyny odczuła i oddała Z. doskonale. Epizody, obrazki, sytuacye są żywcem z natury fotografowane. Dopóki one w istocie potęgują charakterystykę, wzbogacają widocznie epiczną utworu wartość, dopóki autor nie popada w przesadę, nie nadużywa realnego pęzla dla czysto indywidualnych igraszek lub rozmiłowania w nim, jako takim, czytelników — dopóty, naszem zdaniem, nie wolno krytyce sumiennej wymyślać autorom od „histeryj“ i t. p. zjadliwych a płytkich komunałów. Granicę zaś powyższą przekracza Z. w „Małaszce“ raz tylko: gdy na str. 198 wspomina o wieprzu rozkoszującym się w błocie, co z poprzedniem ani dalszym ciągiem rzeczy w najmniejszym nie zostaje związku, na tok wypadków nie wpływa ani przyczynia się do uwydatnienia charakterystyki czegokolwiek.

Technika powiastki bardzo dobra; skoro jednak chodzi o *naturalność*, *prawdę*, zmienilibyśmy koniec „Małaszki“ (str. 280). Darowanie jej winy, jeśli w ogóle prawdopodobne, to chyba u chlebodawców innych, u ludzi tak czułego i wielkiego serca, iż wobec niepowetowanej już straty dziecka obojętnieją na ukaranie winowajczyni. Ci, u których Małaszka służyła, z pewnością właśnie oddaliby ją w ręce sprawiedliwości. Więc poprostu winna ona *uciec* natychmiast. Mówiąc o „Małaszce“ godzi się jeszcze wspomnieć, że połowa postaci w niej się jawiących, mianowicie ze sfery arystokratycznej, to jakby słabe kopie bohaterów niemal stałych w nowelkach ś. p. *Chłędowskiej*, która, nawiasem mówiąc, w tym samym tonie i duchu choć jaskrawiej jeszcze umiała malować. Z drugiej strony zwracamy uwagę na pokrewieństwo (rozumie się bezwiedne) między rozwojem akcyi w „Małaszce“ i Jeża „Niezaradnych“.

(Dokończenie nastąpi).

cło płacić musicie, dobrowolnie dopłacacie miliony do kas pruskich za transport waszych produktów „via Breslau“ lub „Oppeln“ choć te miliony mogłyby w kraju pozostać, gdybyście zwrócili wasze transporta przez Czechy do Saksonii lub Bawaryi. Rzecz to nie małej wagi, bo naprzykład w 1884 roku przewieziono z Królestwa i Austryi na linii zarządu kolei Opole („Oppeln“) 2,115.604 tonn, na linii Wrocław 751.281 tonn, i to po największej części zboża i drzewa, a dodawszy, że koszt transportu około 20 marek od tony wynosi, ujrzycie, jakie to ogromne sumy do kas pruskich wpłynęły. Wiem, że przed niejakim czasem kilku wagonów zboża od was przeznaczonych do Lipska obrało drogę czy też zabłąkało się na linie czeskie i weszło do Niemiec przez Bodenbach. Otóż ani transport nie był droższym, ani dłuższego potrzebował czasu. A wreszcie, porozumiawszy się z zarządami kolei, rzecz tę urządzićby można korzystnie, uwalniając się od płacenia Prusakom haraczu. Dodać muszę, że zboża ogromne masy przez Lipsk do południowych i górzystych stron Niemiec odchodzą, i że nawet z Lipska często berlińska okolica zapasy robi. *Sapienti sat.*

Czytam w waszem piśmie z 3-go sierpnia relacyę o festynie turnerów. Pozwólcie, że o tym festynie i ja napiszę wam słów kilka. Wyda się to może śmiesznem, że prasa użyczyła miejsca ubolewaniom prowincyonalistów (Stuttgardt), którzy wyekspensowawszy biedne zapasy, skarżą się, że komitet, który jakoby wielkie sumy w zysku otrzymał, zwycięzcom nie materyalną nagrodę, lecz dębowe wieńce ofiarował — Kulturträgery nie stoją na wysokości Greków, u nich — grosz to rzecz! Komitet, jak piszą drezdeńskie gazety, nietylko interesu nie zrobił, ale rachunek deficytem bodaj dwudziestu kilku tysięcy marek zakończył. Zresztą dawanie nagród materyalnej wartości doprowadziłoby do utworzenia specyalistów turnerów, którzyby na każde zgromadzenie się stawili, by nagrodami się obławiać. Ale oprócz tej śmiesznej ale silnie niemieccczyznę malującej strony — festyn jeszcze polityczny daje oddźwięk. I tu znowu organ Bismarcka „Nord. Allg. Ztg“ występuje, zaprzeczając wszelkiej politycznej festynowi wartości. Ma się rozumieć, że to ma służyć państwu austryackiemu jako zadosyćuczynienie, za wypowiedziane bzdurstwa. Otóż dzisiejszy numer partykularystycznej saskiej gazety „Dresd. Nachrichten“, przynosi w wstępnym artykule odpowiedź na twierdzenie „N. All. Ztg“ i twierdząc, że festyn nie rezonowania lecz serca był wypływem, dodaje: „My konstatujemy, że w czasie festynu ani jednego słowa nie powiedziano, które „Nordd. Allg Ztg“ jako „illoyale Umtriebe“ mianuje. Wprawdzie wspólność Niemiec i Austryi, jakoteż niemiecki charakter obu państw jako silny łącznik przedstawiono, wprawdzie „Reichsdeutschen“ obiecywali austryackim braciom sympatyą i pomoc do utrzymania narodowego języka, wprawdzie austryaccy Niemcy jawnie wyrażali ich wysoki szacunek dla cesarza Wilhelma, jednakże żaden z Niemców nie przestąpił granicy i podstaw lojalności, należnej właściwemu państwu“. — Na dziś dosyć.

Sprawy Miejskie.

— Uchwalony przez Sejm czeski projekt ustawy, według której prawo wyborcze do Sejmu udzielonem zostało także płacącym 5 złr. podatku, nie uzyskał, jak wiadomo, sankcyi cesarskiej, gdyż sprzeciwiała mu się ordynacya gminna Reichenbergu. W skutek tego reichenbergska reprezentacya miejska, mając sobie przedstawiony projekt zmiany dotyczącego postanowienia statutu na posiedzeniu, odbytem dnia 11 b. m., jednomyślnie przekazała ten projekt sekcyi prawnej i nie ulega wątpliwości, że przyjmie go na najbliższem posiedzeniu, aby umożliwić przyjście do skutku ustawy rozszerzającej prawo wyborcze do Sejmu krajowego.

— W radzie miejskiej wiedeńskiej uczynił był r. m. Praetorius w kwietniu r. b. wniosek, który zdążał do rozwiązania kwestyi socyalnej, gdyż projektował założenie powszechnego domu przytułku dla starców, powszechnej kasy dla chorych i kasy dla inwalidów. Referent tego wniosku r. m. Prey w obszernem sprawozdaniu oświadczył się za odrzuceniem tego wniosku, wychodząc z zapatrywania, że inicyatywę do szerszych zarządzeń w kwestyach socyalnych należy pozostawić państwu, gmina może tylko wpływać na państwo, by wzięło inicyatywę, a przedsiębrać ze swojej strony tylko substytucyjne, przygotowawcze zarządzenia. Magistrat wiedeński zgodził się z tem zapatrywaniem i uchwalił: 1) Wnieść do rządu, do prezydyów Izby doputowanych i Izby wyższej Rady państwa petycyę o utworzenie powszechnej kasy wsparcia dla starców, dla chorych i inwalidów na wypadek czasowej lub trwałej niezdolności do pracy na obszerniejszej podstawie dla wszystkich robo ników w państwie nie należących jeszcze do związków i stowarzyszeń; 2) zarządzić wstępne studya co do założenia miejskiej kasy oszczędności, połączonej z bankiem zastawniczym i instytucyą zabezpieczenia na życie i od ognia; 3) dążyć do założenia przez gminę wiedeńską i pod jej opieką stowarzyszeń z taką tendencyą, jak niemieckie stowarzyszenie dobroczynności opieki nad biednymi i jak niemieckie stowarzyszenie dla polityki socyalnej.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dnia 15 sierpnia

Dochody z podatków w Węgrzech nie wpływają do kas w tym stopniu, jakby to było pożądanem dla równoczesnego pokrycia rozchodów, dowodzi tego ostatni kwartalny bilans finansowy Węgier. Stan ten oddziałał niekorzystnie na ogólną sytuacyę giełdy wiedeńskiej, chociaż kurs rent z powodu nieustannej obfitości gotówki wcale się nie obniżył. Wykaz dochodów kas rządowych węgierskich zrobił giełdzie niespodziankę, gdyż to wcale przewidzianem nie było, chociaż zupełnie jest zgodne ze zmienionemi stosunkami. Z powodu spadku cen zboża zmniejszyła się wartość tegoż z jednorocznego urodzaju w porównaniu z ceną przed dwoma laty w Monarchii 300 milionów złr., nie wiadomo jednakowoż, czy to już ostatnie słowo w obniżaniu się ceny, lub też takowe dalej postępować będzie.

Rezultat tegorocznych żniw w Ameryce i Rosyi zdaje się przemawiać za możliwością eksportu austryackiego, lecz nie można przesądzać Indyi i corocznie tamże wzrastającej produkcyi lub też czy nie powstrzymają eksportu znaczne zapasy zeszłorocznego zboża nagromadzone za granicą? We fabrykach stagnacya, znaczne zapasy towarów bez zbytu, co powoduje nieustanne zmniejszanie ilości robotników.

Największy odbiorca, ziemianin, utraciwszy więcej jak $1/3$ dochodu z powodu spadku cen zboża, to jest właśnie tę część dochodu, którą mógł obrócić nie tylko na zaspokojenie potrzeb domowych, lecz nawet pozwolić sobie nadzwyczajnych, dzisiaj musi być zadowolnionym, gdy mu pozostałe $2/3$ wystarczą na opłacenie robotników, podatków i innych ciężarów. Ciekawym będzie wykaz dochodów podatkowych w Austryi, gdyż tutaj również jak w Węgrzech te same przyczyny oddziaływują ujemnie.

Ironią losu nazwaćby można, wprawdzie przypadkowo właśnie w tym czasie wydaną nowelę o przymusowem święceniu niedzieli. Kupcy i przemysłowcy skazani z powodu ogólnej stagnacyi na święcenie nieomal całego tygodnia zmuszeni są świętować w niedzielę.

Nie wielką też z powodu tego poniosą szkodę, lecz dla czegóż właśnie te handle, które nie miały potrzeby dotychczas na stagnacyę narzekać i cieszyły się zawsze całotygodniową liczną klientelą, to jest szynki, zostały uprzywiliowane i wyjęte z pod prawa, trudno zrozumieć. Robotnik i rzemieślnik zainkasowawszy w sobotę całotygodniowy zarobek, nie mogąc nic kupić w niedzielę na zapas na następny tydzień, ma tylko sposobność utopienia całego zarobku w kieliszku.

Spadek cen zboża i ogólna stagnacya nie oddziałały niekorzystnie na kurs papierów lokacyjnych i rent z powodu coraz więcej obniżającej się stopy procentowej i stałej obfitości gotówki. Lecz w miarę jak kurs papierów lokacyjnych nie tylko się nie obniża, lecz nawet podnosi, a stopa procentowa spada, równocześnie handel, przemysł, przedsiębiorstwo i ogólny ruch upada, czego najlepszym dowodem cyfry w kursetlu. Kurs akcyj tow. żeglugi parowej na Dunaju obniżył się od półtora roku o 140 fl. kolei Karola Ludwika o 60 fl., Buschtiradzkiej o 100 fl., kolei Północnej o 300 fl., Elbethal o 50 fl., kolei Państwowej o 30 fl. i t. d. Cyfry te odzwierciadlają najlepiej ogólny upadek i zastój na polu handlowem i przemysłowem, które tak znacznie zdołały obniżyć dochody, a obniżenie tegoż oddziałać na obniżenie kursu. Podczas gdy stopa procentowa się obniża, zmniejszają się także żądania kredytu w Banku Austro-Węgierskim, czego nawet zwykła większa potrzeba gotówki w jesieni nie zdoła zmienić, co dowodzi nieustanne zmniejszanie się ruchu handlowo-przemysłowego. W Anglii niemożebnem jest dzisiaj ulokowanie krótko terminowe kapitału, a nawet niska stopa procentowa dłuższo terminowa już dzisiaj nieomal nie zrównoważa ryzyka pożyczania, jednem słowem kapitał staje się tamże nieomal już bezprocentowym i jeżeli tak dalej pójdzie, socyaliści będą mieli jeden problemat mniej do rozwiązania t. j. podział kapitałów, które nic nie przynosząc, staną się niepotrzebnym balastem.

Stan urodzajów w zachodniej Galicyi. Podaliśmy w poprzednim numerze sprawozdanie komisyi statystycznej Towarzystwa Rolniczego w Krakowie ze stanu płodów w 9 powiatach zachodniej Galicyi z dniem 1 sierpnia, dzisiaj podajemy podług „Tygodnika Rolniczego“ wiadomości dotyczące 11 innych powiatów, zwracając uwagę czytelnika na zamieszczone poniżej zestawienie przeciętnego stanu plonów podług skali procentowej:

Kraków: pszenica więcej średnia jak dobra, żyto dobre, jęczmień średni, owies przeważnie dobry; groch, wyka i mieszanki dobre; kartofle od wybornych do średnich zaczynają już gnić, buraki dobre, marchew pastewna w skutek mokra przeważnie zła, kapusty dobre, nizinami jednak wygniły; chmiel dotychczas dobry. Zbiór rzepaku wydał z morga 7 cet. m. Koniczyna czerwona dała 20—22 cet. m., siano 12—20 cet. m. z morga. Cena dzienna robotnika pieszego 30—50 cent. pary koni 3 złr.

Krosno: oziminy dobre, jęczmień przeciętnie średni, owsy bardzo dobre, grochy i boby dobre, wyka średnia, hreczka dobra, kukurudza pastewna dobra, mieszanki średnie, len i konopie dobre, kartofle wyborne, buraki i marchew pastewna dobra, kapusty mierne, chmiel średni. Rzepak dał z morga do 10 cet. m. Koniczyny czerwonej zebrano 11 cet. m., siana 9 cet. m. z morga. Urodzaj wiśni i czereśni mierny. Cena robotnika pieszego 33—70 cent. dnia parokonnego 2—3½ złr.

Limanowa: oziminy średnie, jęczmień dobry, owies i rośliny strączkowe średnie, kartofle i buraki dobre. Cena robocizny pieszej 35—40 cent., pary koni dziennie 2 złr.

Mielec: oziminy i jarzyny miejscami dobre, miejscami tylko średnie; toż samo rośliny strączkowe; wyka wylega, przezco mniej będzie dobra; hreczka dobra, kukurudza pastewna średnia, mieszanki dobre, len dobry, konopie wyborne, kartofle niejednakowe i już gnić zaczynają; buraki bardzo niejednostajne, od dobrych aż do złych; marchew pastewna średnia, kapusty bardzo dobre, chmiel zły. Rzepak wydał z morga 6—8 cet. metr., koniczyny czerwonej zebrano 15 cet. m., siana 8—10 cet. m. z morga. Zbiór wisień i czereszeń dobry a nawet wyborny. Cena najmu dnia roboczego pieszo 35—60 cent. parą koni 2 złr.

Myślenice: pszenica ledwie mierna; żyto, jęczmień i owies dobre; groch średni, wyka i mieszanka dobra len i konopie dobre, kartofle wyborne, buraki dobre i średnie,

kapusta wyborna. Zbiór koniczyny czerwonej z morga wynosi 12 cet. m., szwedzkiej 8 cet. m., siana 8 cet. m. Cena robotnika pieszego 35 cent., dnia parokonnego 4 złr.

Nisko: pszenica średnia, żyto dobre, jęczmień, owies i groch średnie; wyka i mieszanka dobre, hreczka dobra, len i konopie dobre, kartofle wyborne, buraki i marchew pastewna dobre, kapusta dobra. Zbiór siana wynosi 25 cet. z morga. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena dnia roboczego pieszo 40 cent., parą koni 2 złr.

Ropczyce: oziminy przeważnie dobre, częściowo średnie; jęczmień i owies dobre, kartofle bardzo dobre, buraki i kapusty dobre. Rzepak dał z morga 7 cet. m. Koniczyna czerwona 15 cet. m., siano 14 cet. m. z morga. Cena robocizny pieszej 30—40 cent., parokonnej $1^1/_2$—2 złr.

Rzeszów: pszenica i żyto w połowie dobre lub średnie; jęczmiona i owsy dobre, groch wyborny i dobry, bobik dobry i średni, wyka dobra, hreczka dobra, mieszanki średnie, len wyborny, konopie mierne, kartofle wyborne. buraki dobre, kapusty wyborne, chmiel dobry. Zbiór koniczyny wynosi z morga 20 cet. m., siana 5—15 cet. m. Zbiór wisień i czereszeń średni. Cena dzienna robotnika pieszego 40 –60 cent. pary koni 2 złr.

Tarnobrzeg: pszenica dobra, żyto dobre i średnie, jęczmnień średni, owies wczesny, wyborny, późniejszy średni; groch częściowo mierny, późniejszy zły; bobik mierny, częściowy dobry, wyka stosownie do czasu zasiewu dobra lub zła, hreczka dobra, mieszanka dobra, kartofle wyborne i dobre; buraki, marchew pastewna i kapusta dobre; chmiel dobry. Wydatek koniczyny czerwonej z morga 20 cet. m., siana 10 cet. m. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena dzienna robotnika pieszego 40 cent., pary koni $1^1/_2$ do 2 złr.

Tarnów: pszenica średnia; żyto, jęczmień i owies dobre, konopie dobre, ziemniaki wyborne, buraki średnie; chmiel wyborny. Wydatek rzepaku z morga 9 cet. m., koniczyny czerwonej $9^1/_2$ cet. m., siano $7^1/_2$ cet. m. Robocizna dzienna piesza kosztuje 40—50 cent.

Wieliczka: pszenica była dobra, zebrana jednak w połowie tylko sucho, reszta porosła częściowo na pokosach, a nawet na pniu pokazywayły się kiełki; żyto częściowo dobre lub średnie, jęczmień i owies dobre; rośliny strączkowe średnie, kukurudza na paszę dobra i średnia, konopie średnie, kartofle dobre, ale jest obawa przed gniciem, buraki i marchew przeważnie średnie, kapusta wyborna i dobra, chmiel dobry i średni. Zbiór koniczyny czerwonej z morga 12—20 cet. m. Koniczyna szwedzka przeważnie nadpsuta przez słotę, zbiór siana z morga wynosi 10—13 cet. m. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena robocizny pieszej 25 do 60 cent., parokonnej 2—3 złr.

Przeciętny stan plonów zachodniej Galicyi okazuje się w procentowem zestawieniu następująco:

	wyborny	dobry	średni	mierny	zły
Pszenica .	5	42	35	15	3
Żyto. . . .	—	40	45	10	5
Jęczmień . .	3	45	40	10	2
Owies . . .	10	60	30	—	—
Groch . . .	4	30	42	20	4
Bobik . . .	—	45	30	15	10
Wyka . . .	3	60	30	5	2
Hreczka . .	—	70	20	10	—
Kukur. past.	—	50	30	20	—
Mieszanka .	10	55	25	10	—
Len	5	70	10	10	5
Konopie . .	20	60	10	10	—
Kartofle . .	35	50	15	—	—
Buraki . . .	5	50	30	10	5
Marchew past.	—	50	20	10	20
Kapusta . .	25	60	10	—	5
Chmiel. . .	10	50	30	5	5
Zbiór wisień i czereszeń.	15	40	20	15	10

Przeciętny wydatek z morga: rzepaku 7 cet. metr. koniczyny czerwonej 15 cet. metr., koniczyny szwedzkiej 12 cet. metr., siana 11 cet. metr.

Powyższe zestawienie, nie wciągając w to przestrzeni uszkodzonych wylewem wody, różni się znacznie co do oziminy jęczmienia i roślin strączkowych, od zestawienia czerwcowego i to na niekorzyść stanu obecnego.

Ustawiczne słoty były powodem wyłożenia się szczególnie bujniejszego zboża, w skutek czego ziarno nie wykształciło się dostatecznie. Szczególnie ucierpiała pszenica i jęczmień, których żniwo w połowie przeszkodzone zostało przez deszcze tak dalece, że w niektórych okolicach kłosy nawet na pniu porastać zaczęły. Żyto zebrano sucho i ziarno dobrego jest gatunku. Owies poprawił się nieco w skutek (brakującej mu pierwotnie) wilgoci. Grochy i wyki gniją od spodu. Rośliny okopane trzymają się w mierze z wyjątkiem marchwi pastewnej, która ucierpiała mocno przez nadmiar wilgoci, jest oraz wielka obawa, by nie gniły ziemniaki, co już się nawet rozpoczęło w niektórych okolicach. Chmiel miejscami także nieco ucierpiał. Zbiór rzepaku dosyć był dobry i częściowo tylko przez deszcze uszkodzony. Koniczyny czerwone zebrano przeważnie dobrze; zbiór koniczyny szwedzkiej, trafił na stratę i został bardzo uszkodzony. Siano wczesne zebrano niezwykle dobrze chociaż w szczupłej ilości; późniejsze ucierpiało od słoty.

Targ bydła rzeźnego. (*Wiedeń* 11 sierpnia). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 4110 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1954, węgierskich 1060, niemieckich 1096. Ogólny przypęd był o 502 sztuk większy niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono o 135 sztuk więcej. Skutkiem znacznego spędu ceny spadły. przy towarze wyborowym od 1 złr. do 1·50 złr. a nawet do 2 złr., przy towarze średnim do 3 złr. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 50 do 55 złr. najprzedniejsze po 55 złr. do 60 złr.; węgierskie po 51 do 55., najprzedniejsze po 56 do 62 złr.; niemieckie po 55 do 62 złr., najprzedniejsze po 62 złr za 100 kilo martwej wagi. Targ z powodu obecności wielu kupców był ożywiony.

RUCH SPOŁECZNY.

(Sprawy wcjskowe).

— We wielkich manewrach jesiennych jakie odbędą się w dniach 27 b. m. do 1 września pod Pilznem w Czechach, weźmie udział 8my i 9ty korpus armii. Ósmym korpusem dowodzić będzie zastępca szefa sztabu jeneralnego jenerał-porucznik bar. Cornaro a dziewiątym korpusem jenerał-porucznik bar. König. Szefem sztabu ósmego korpusu jest podpułkownik Horsetzky de Hornthal, a dziewiątego korpusu pułkownik Herczek. Główny kierunek manewrów obejmie marszałek polny Arcyks. Albrecht. Komenderujący jenerał, marszałek broni bar. Filippovics, będzie superarbitrem. — Na manewrach tych oprócz reprezentantów wojskowych obcych macarstw obecnym będzie także książe Aleksaeder bułgarski.

(Koleje i telegrafy),

— W Berlinie otwartym został dnia 10 b. m. międzynarodowy kongres telegraficzny. Na konferecyi tej reprezentowanych jest 33 państw i 17 towarzystw telegraficznych. Przewodniczącym obrany został niemiecki sekretarz stanu dr. Stephan a zastępcą jego dyrektor poczt rządowych Hake — na wniosek Anglii. Porządek dzienny londyńskiej konferencyi przyjęto i wysadzono dwie komisye, jedną dla taryf, drugą dla ruchu i techniki. Przedstawiony kongresowi materyał, obejmujący peryod sześcioletni jest bardzo obszerny tak, iż obrady potrwają 4—6 tygodni. Starszy zgromadzenia norwegski jeneralny dyrektor telegrafów Nielsen podał zebranym przegląd rezultatów wszystkich dotychczasowych konferencyj w sprawach telegrafów, w których począwszy od pierwszej w roku 1856 osobiście brał udział. Naczelnik międzynarodowego biura Mr. Churchod przedstawił sprawozdanie dotyczące projektu statystyki elektrycznych pomiarów tudzież atmosferybznych prądów i piorunów. Poczem zamknięto posiedzenie.—„Hamb. Corr." donosi, że główna uroczystość kongresu oznaczoną została na 24 b. m. Głównymi przeciwnikami przedstawionego przez Niemcy wniosku co do zaprowadzenia jednostajnej taryfy od telegramów są Rosya i Anglia. Ta ostatnia związaną jest traktatami z rozmaitemi towarzystwami telegraficznemi i dla tego stanowczo przeciwną będzie wnioskowi Niemiec.

— Obradujący w Brukseli międzynarodowy kongres kolejowy powziął pierwsze postanowienie dotyczące progów kolejowych. Uchwała dotycząca wyraża zdanie, że progi metalowe mogą konkurować z drewnianemi, o pierwszeństwie rozstrzyga zresztą teren. Co do wypoczynku niedzielnego wyraża kongres życzenie, aby towarzyttwa kolejowe na podstawie wzajemnego porozumienia wyznaczały dla swego personalu peryodycznie dnie wypoczynku, o ile możności w niedzielę i dni świąteczne.

Teatr.

Ostatni tydzień pobytu lwowskiej operetki w Krakowie przyniósł nam oprócz szóstego przedstawienia „Konrada Wallenroda" i Giroflé-Girofla", benefisowe przedstawienie na rzecz chóru i orkiestry. Dwa te czynniki, którym przypada najmniej wdzięczna a najpracowitsza część zadania, — zasługują na odpowiednie ocenienie ich usiłowań i słusznie przyznano im dochód jednego wieczoru z bardzo urozmaiconym programem. Publiczność zebrała się bardzo licznie i wyrażała swoje zadowolnienie hucznemi oklaskami. Zamiast drugiego aktu z Wallenroda, który musiał być opuszczony ponieważ p. Floryański nie czuł się na siłach śpiewać trudną i męczącą partyę Alfa,— mieliśmy śliczny duet z „Palestranta", który p. Floryański z panną Praunówną bardzo ładnie wykonali; pan Fontana odśpiewał kuplety służącego z czwartego obrazu „Opowieści Hoffmana", — potem nastąpił chór z Donny Juanity, oddany bardzo poprawnie przez kilka pań towarzystwa. Piosnka Girofli wykonana w akompaniamencie chóru kuzynów przeszła bez wrażenia. Panna Praunówna dała poznać publiczności krakowskiej śliczną Habanerę z „Carmen" Bizeta, która jednak wymaga większej siły i uczucia. P. Skalski odśpiewał kilkanaście kupletów z „Boccacio", niektóre z nich były dowcipne.

Pan Floryański śpiewał słynną aryę z kurantami ze „Strasznego dworu" i zjednał sobie powszechne a zupełnie zasłużone oklaski. Młody ten artysta ma przed sobą piękną przyszłość i z przyjemnością dowiadujemy się, że opuszcza scenę na jakiś czas celem dalszego kształcenia swego głosu we Włoszech, gdyż do wybornego materyału, jaki posiada pan Floryański, potrzeba jeszcze tylko dobrej szkoły, a droga sławy i powodzenia jest przed nim otwarta. Przedstawienie zakończyło się pierwszym aktem „Halki", który tak znany i tylokrotnie powtarzany, zawsze jednakowe robi wrażenie. Pani Kasprowiczowa była przy głosie i śpiewała lepiej, niż na sobotniej reprezentacyi. Do urozmaicenia wieczoru przyczyniła się też p. Kałużyńska deklamacyą. Cały wieczór bardzo urozmaicony i starannie wykonany, dał publiczności prawdziwą rozrywkę i zostawił miłe wspom-nienia.

We środę dawano znaną operetkę Lecocqua „Giroflé-Girofla", w której główną partyę śpiewała i grała wybornie pani Bocskaj. Szkoda tylko, że artyści zapomnieli swych ról a na na scenie i w teatrze panował głos suflera.

„Piękna Helena", prototyp i początek wszystkich niemal późniejszych operetek, jest zawsze, — przyznać to potrzeba, — najlepszym wyrazem tego rodzaju muzyki i dowcipu. Następcy Offenbacha wzięli z niej cynizm i dwuznaczną moralność; jej melodyi i satyrycznego sprytu nie potrafił może nikt naśladować. Co do „przyzwoitości" tego utworu, to opinia, jakiej używa „piękna Helena", jest pod tym względem stanowczo niesłuszna. Słyszymy i tolerujemy na scenie daleko gorsze rzeczy, nie gorszymy są niemi, a nawet przestały nas razić, a jeżeli nie wszystko, co się śpiewa i robi w „Pięknej Helenie", jest ściśle moralne, to przecież teraźniejsi francuscy libreciści i komedyopisarze przyzwyczaili nas do realizmu, który zostawia daleko za sobą okrzyczane offenbachowskie kompozycye. Razić zawsze będzie w „Pięknej Helenie" trawestacya zbyt drastyczna przedmiotu wzniosłego i szyderswo z rzeczy zbyt poważnych, aby je wyśmiewać można; — ale polityczna

jej satyra jest i teraz głęboka i prawdziwa, a tem ostrzejsza, że popularnie przedstawiona.

Wykonanie na naszej scenie było o tyle utrudnione, że towarzystwo lwowskie nie posiada obecnie śpiewaczki, któraby trudnej wokalnej partyi Heleny zupełnie podołać mogła. Pani Bocskaj musiała wiele opuszczać, choć w ogóle jej śpiew i gra były zupełnie poprawne. Pan Skalski był wybornym Menelausem, a p. Kiczman dobrym Agamemnonem. Rolę Kalchasa powierzono p. Myszkowskiemu, choć partya ta jest zbyt niska dla jego głosu. Ajaksowie byli zabawni, a Achilles należycie „wrzącym, zaciętym“. Orestesa śpiewała p. Kasprowiczowa, a Parysa bardzo ładnie p. Floryański.

W niedzielę odbyło się ostatnie, pożegnalne przedstawienie, na które wybrano nigdy niestarzejący się i zawsze mile słuchany utwór „Krakowiacy i Górale“. Wszyscy artyści grali i śpiewali bardzo dobrze. Panie Kasprowicz, Bocskaj, panowie Woleński, jako Bardos, Kiczman jako ekonom, Fontana jako Morgał, a szczególnie p. Skalski, jako organista, huczne zbierali oklaski. Publiczność szczelnie zapełniająca salę teatralną, przeciągłemi oklaskami żegnała gości lwowskich, którym tyle miłych wieczorów ma do zawdzięczenia. Oddano też hołd zasłużony utalentowanemu a cichemu i niezmordowanemu kierownikowi orkiestry p. Henrykowi Jareckiemu, wręczając mu lirę, uwitą z liści wawrzynowych.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

ROZMAITOŚCI.

O zamku w Kromieryżu, gdzie odbędzie się zjazd cesarza Austryi z carem Rosyi, podają dzienniki wiedeńskie następujące szczegóły: Wszedłszy na podwórze zamkowe, zajmujące wielką przestrzeń ziemi, ujrzysz po lewej stronie wschody, któremi wchodzi kardynał Fürstenberg do swych pokoi. Okna, tych prawdziwie po książęcemu urządzonych komnat, wychodzą na park. Apartamenta kardynała graniczą bezpośrednio z ową salą, w której odbywały się w roku 1848 posiedzenia parlamentu. Sala wysoka jest na dwa piętra i niezmiernie długa. W niej to zapewne urządzonym zostanie teatr podczas pobytu monarchów. Przeszedłszy tę salę, dostaniesz się do północno-wschodniej części zamku, które zamieszkiwał dawny kardynał książę arcybiskup Sommerau. Ażeby powrócić do zamieszkałych przez kardynała Schwarzenberga komnat, musisz przejść przez południowo-zachodnią część zamku, składającą się także z kilku wielkich pokoi. W tej chwili pracują tu bardzo skrzętnie rozmaici rzemieślnicy nad restauracyą wszystkich salonów zamku. Z Wiednia nadchodzą do Kromieryża rozliczne przybory, mające odnowić i podnieść wypłowiałą nieco piękność komnat zamkowych. Na drugim piętrze zamku znajduje się kaplica i słynna sala do czytania, wraz z tronem, nad którym wisi powyżej wspaniały portret kardynała w naturalnej wielkości. Zamek połączony jest kurytarzem z seminaryum chłopców. Jest to wielki budynek, który obecnie bywa również odnawiany. Z seminaryum chłopców prowadzi kurytarz do kościoła św. Maurycego. Wyszedłszy z tego kościoła, ujrzysz naprzeciwko probostwo, składające się z kilku pięknie urządzonych pokoi. Na prawo bramy zamkowej stoi nowy, dotąd niezamieszkały dom, który służyć będzie do pomieszczenia orszaku dwóch cesarzy. W jednym z pokoi parterowych zamku urządzono telegraf, który już od dnia wczorajszego jest w ruchu.

Szczególna kwestya klubowa rozstrzygniętą będzie w liberalnym obozie angielskim. Już od dłuższego czasu krążyły pogłoski, że sir Charles Dilke, członek b. gabinetu Gladstone'a utrzymuje stosunki z mężatką i zawikłanym będzie proces o złamanie wiary małżeńskiej. Te pogłoski tłumaczyły poniekąd doniesienia dzienników, że sir Dilke złoży niebawem swój mandat z okręgu Chelsea i usunie się zupełnie z widowni politycznej. Później krążyły pogłoski, że czynią się usiłowania, aby nieprzyjemną sprawę pogrzebać. Usiłowania te widocznie okazały się bezskutecznemi, gdyż sir Charles Dilke oskarżonym został obecnie faktycznie o współudział w wiarołomstwie. Mianowicie mr. Donald Crawford, adwokat, wniósł do londyńskiego trybunału sądowego skargę rozwodową przeciw żonie swojej p. Wirginii Mary z powodu wiarołomstwa, jakie, według twierdzenia skargi, popełniła z baronem i członkiem parlamentu sir Charles Dilke'm. Sensacyjny ten proces będzie niebawem przedmiotem rozprawy. Pani Crawford liczy dopiero 20 lat, podczas gdy mąż jej jest o wiele starszym. Jest ona siostrą żony Aftona Dilke'go, brata sir Charles Dilke'go, który od roku 1874 jest wdowcem i ojcem dwunastoletniego chłopca. Obżałowany przesłał do przewodniczącego klubu liberalnego w Chalsea pismo, w którem podniesiony przeciw niemu zarzut i obwinienie nazywa kłamliwym i mówi, że oczekuje rezultatu wytoczonego sobie śledztwa ze spokojem; prosi przytem przewodniczącego, aby zwołał radę liberalnego stowarzyszenia, któryby tę sprawę zbadał. „Jeżeli rada—pisze dalej sir Dilke— miałaby być przekonania, że ogólne interesa partyi przy ogólnych wyborach ucierpiałyby przez to, iżby mandat powierzonym był osobie, na której ciąży tak poważne, chociaż niesłuszne obwinienie, zdecyduje się usunąć od życia publicznego, dopóki obwinienie nie będzie odparte“. Tak więc odkrycia dziennika „Pall-Mall-Gazette“, przedstawtające na dnie życia towarzyskiego Londynu istną Sodomę i Gomorę, poczynają wydawać owoce, o których zwykłym śmiertelnikom, amatorom zakazanego owocu na kontynencie nawet się nie śniło.

Walka byków wbrew poprzednim zarządzeniom ministra spraw wewnętrznych dozwoloną została w Nimes we Francyi, gdzie w zeszłą niedzielę mnoga publiczność żądna tego rodzaju widowisk zapełniła stopnie olbrzymiej areny. Toreador Frascuelo sprowadzonym został z Madrytu i wywołał szalony entuzyazm, gdy zabił pierwszego byka. Drugie zwierzę stawiło silniejszy opór, zabiło konia, raniło następnie dwóch innych i zadało wreszcie samemuż Frascuelowi tak silny raz w biodro, że słynny szermierz zalał się krwią i wyniesionym być musiał z pobojowiska. Trzeci byk wpadł rozjuszony na banderilierosa, wyrządził mu jednak mniejszą szkodę jak pierwotnie mniemano. Brat Frascuela zabił aż pięć byków i zdobył sobie oklaski publiczności, która mimo to jednak ku końcowi krwawego widowiska, jakie pozbawiło życia cztery konie, a sześć innych tak urządziło, że musiały być dobite, znalazła to widowisko przecież za okrutne i opuściła arenę tylko na wpół zadowolona.

Ze Szczawnicy.

12 sierpnia.

(§) Jak wszędzie w tym roku, tak też i w Szczawnicy lipiec słotny popsuł gościom humor, przeszkadzając używać zabaw i przyjemności, jakich każdemu dostarcza czarodziejska przyroda uroczych Pienin. Dlatego też zabawy towarzyskie, jak reuniony w górnym zakładzie szczawnickim z inicyatywy i na korzyść p. Olexego dawane, tudzież dwa pierwsze wieczorki przez klub szczawnicki na Miodziusiu urządzone nie mogły się udać pomyślnie.

Były to naturalne przyczyny braku ożywienia towarzyskiego w Sczawnicy; nikt zaś nie szukał i nie uznawał innych przyczyn, wywołujących zastój towarzyski lub rozdwojenie gości szczawnickich. Tem mniej pomówić można o to klub szczawnicki, który zostawał w tym roku pod przewodnictwem miejscowego lekarza p. Dra Kołączkowskiego i profesora z Krakowa p. Baczakiewicza. Chętnie krzątali się oni około ożywienia towarzystwa szczawnickiego przez zabawy rozmaite i wycieczki, o ile takowym sprzyjała pogoda.

Wszelako prawdopodobnie pod wpływem „Gęsi i gąsek“ Bałuckiego, granych tu niedawno przez teatr lwowski, tak się pewne osoby przejęły duchem cioci z owej komedyi, iż podobało się im dzielić Szczawnicę na dwie koterye: górną i miodziusiową, nikt bowiem z ludzi prawdziwie inteligentnych nie ośmieliłby się, choćby przez wzgląd na godność i charakter własny, wydawać tak fałszywy i kastowy sąd o gościach tejże samej miejscowości a co gorsza o współrodach. Klub szczawnicki dokładał też starań, aby zatrzeć ślady owych różnic z umysłów niedojrzałych lub płytkich i zarozumiałych wychodzących. Do klubu tego obok wielu innych wybitnych osobistości należał marszałek Dr Zyblikiewicz, a w skład komitetu wchodził Dr Piotr Chmielowski z Warszawy, znany literat i redaktor „Ateneum“, tudzież wielu innych dostojnych osób, jak Piotr Wroński, szukających w Szczawnicy obok wód i świeżego powietrza, również rozrywki i zabaw towarzyskich dla utrwalenia skutków kuracyi.

Jak dalece oddziałują zabawy, umiarkowanie używane, na życie towarzyskie, dowodzą tego ostatnie dwa wieczorki tj. trzeci w sobotę improwizowany wieczorek w klubie i reunion u p. Olexego urządzony w niedzielę. W sali klubowej zebrało się 18 par do tańca, a nazajutrz t. j. w niedzielę, również tyle osób bawiło się w wyższej Szczawnicy. Następnie publiczność tutejsza zajęła się zabawą ludową, przez klub urządzoną w kole zabaw na wolnem powietrzu. Klub zamierzał także przedstawić żywe obrazy w dworcu gościnnym, w którym się bardzo świetnie przeszłego roku udały, jednak dla obaw wyrażonych ze strony zarządu przed zaronieniem ognia w dworcu, musiał zaniechać zamiaru a natomiast postanowił po wielkim balu pod protektoratem p. marszałka Dra Zyblikiewicza, prezesa Dra Majera, prezydenta Dra Szlachtowskiego i dyrektora biblioteki Jag. Dra Estreichera, odbytym na dochód wsparcia rodaków z Prus wydalonych, urządzić jeszcze na tenże sam cel bal dla dzieci. Wprawdzie nie bardzo sprzyjały okoliczności temu balowi, gdyż z powodu zajęcia sali przez teatr lwowski, musiano korzystać z wolnego dnia tuż po balu wielkim, mimo to, kiedy bal wielki przyniósł brutto 380 złr., bal dziecinny przyniósł stosunkowo dość znaczną sumę 109 złr., odesłaną natychmiast na ręce prof. Dra Zolla do komitetu centralnego w Krakowie. Ofiarność jednego z członków klubu p. Piotra Wrońskiego, niemało się przyczyniła do tego, bo pokrył on z własnej kieszeni koszta oświetlenia i bufetu dziecinnego.

Bądź co bądź, wynik balu dziecinnego był świetny; dzieci hasały wesoło, a na twarzach ich rodziców tudzież gości zgromadzonych, między którymi zaszczycili zgromadzenie P. Marszałek Zyblikiewicz, Prof. Kabat i wiele innych znakomitości, widać było szczere zadowolenie z niewinnej wesołości dziatwy pląsającej. Gospodyniom balu, na które uproszono panie Chmielowską, Kołączkowską i Redykową, należy się wyrazić winne podziękowanie za starania szczególne tak na balu, jakoteż około sprzedaży biletów. Po tych zabawach nastąpiła w dniu 7 sierpnia zapowiedziana dawniej przez Klub wycieczka w Pieniny. Uczestnicy wycieczki w poważnej liczbie wyruszyli przy odgłosie muzyki wózkami do Leśnego Potoku a ztamtąd na Polankę hutniczą, gdzie ich p. Biernacki powitał strzałami moździerzowemi. Na Polance zastali goście przygotowany wspólny podwieczorek. Olbrzymi balon przez jednego z członków klubu puszczony, wzniósł się majestatycznie w górę, a pobujawszy poważnie i spokojnie ponad głowami widzów zgromadzonych, zwrócił się ku Dunajcowi. Olśniony promieniami słońca przedstawiał uroczy widok różnokolorowego lampionu olbrzymiego, który unosił się ponad lasem, aż zwolna osiadł na skałach, zkąd go przynieśli chłopcy góralscy napowrót z

małemi tylko uszkodzeniami. Towarzystwo posiliwszy się i wypocząwszy, odtańczyło następnie improwizowanego kadryla. Po godzinie dano znak do odwrotu podniesioną chorągwią, pod którą goście rozpoczęli powrót do wózków i do zdrojowiska. Nie brakło też i miłośników powrotu łodziami, zatem kiedy większa część gości ciągnęą lądem, kilka łódek przesuwało się rączo z biegiem Dunajca ku Szczawnicy.

Dalsze dnie słotne popsuły plany rozrywek i zabaw tak w klubie jak i w górnym zakładzie, gdzie się noszono z myślą urządzenia wspólnego podwieczorku dla Marszałka Zyblikiewicza bez współudziału gości Miodziusiowych. Wprawdzie klub szczawnicki stara się w pomyślnych okolicznościach obdarzać gości swoich jak najmilszemi zabawami, są jednak widocznie ludzie, których zadowolnić nie może, bo im snadź milsze pożycie w ciasnej i dusznej atmosferze.

Dla zażegnania wszelkich rozdwojeń towarzyskich, przyszedł do skutku obiad klubowy w sali p. Biernackiego, wzięło w nim udział 24 osób. Wznoszono różne zdrowia mianowicie na cześć dyrektora Wrońskiego i i Dra Chmielowskiego, tudzież różnych stanów i zawodów, jednak najwięcej zaważyło na szali stosunków szczawnickich zdrowie ku końcu wzniesione „kochajmy się“ Dra Gluzińskiego, ogólnie lubianego lekarza, w tym roku przybyłego do Szczawnicy, aby swemi stosunkami jako zamieszkały w górnym Zakładzie, starać się pośredniczyć w usunięciu wszelkich niewłaściwych, choćby pozornie różnic i dysharmonii między wyższą Szczawnicą a Miodziusiem. Na zakończenie pogawędki dzisiejszej o Szczawnicy dodaję, że nie bardzo chętnie czytano tutaj artykuły w „Gazecie Narodowej“ i „Dzienniku Polskim“ skreślone przez autora z Krościenka, który przesadnie i tendencyjnie, chociaż poniekąd słusznie, jedną cząstkę szczawnickiego zdrojowiska chwali, kiedy drugą, tj. Miodziuś zanadto tendencyjnie piórem smaga. Również raził niemile swą tendencyjnością artykuł „Kur. Warsz.“ Nr 213 z 4 bm. We wszelkich informacyach należy wychodzić ze stanowiska słuszności i bezstronności, podobnie jak to sami zauważyliśmy w przewodniku po Szczawnicy Dra Kołączkowskiego, który z miłości prawdy stroni od wszelkiej przesady i blagi w tych czasach bardzo popłatnych.

Przegląd Polityczny.

Droga do Kromieryża prowadzi przez Wardzyn — temi słowy charakteryzują w berlińskich politycznych kołach odwiedziny hr. Kalnoky u ks. Bismarcka. Przypominają przytem, że dnia 15 b. m. minął właśnie rok od ostatniego spotkania się Bismarcka z Kalnokym a głównym celem tego spotkania było ułatwić drogi, któremi trzej monarchowie zjechali się w Skierniewicach. Zjazdu trzech cesarzy nie będzie w tym roku, ale okoliczność, że zjazd w Kromieryżu poprzedziło spotkanie gasteinskie i odwiedziny wardzyńskie, dowodzi według dzienników niemieckich, że przyjaźń Rosyi przyłącza się do przymierza niemiecko-austryackiego. W Wardzynie postarają się o to, aby w Kromieryżu, o ile odwiedziny cara będą czem więcej, jak aktem prostej grzeczności, Austro-Węgry podobnie jak w Skierniewicach występowały jako sprzymierzeniec państwa niemieckiego. W tym sensie starają się w Berlinie wytłomaczyć znaczenie podróży hr. Kalnoky. Że także handlowo polityczne stosunki dostarczyły dostatecznego materyału do dyskusyi jest rzeczą pewną.

Hr. Kalnoky wyjechał z Wiednia do Wardzynu tegoż dnia, gdy do stolicy monarchii austro-węgierskiej przybył udający się w specyalnej misyi do Konstantynopola sir Drumond Wolff. Zabawiwszy trzy dni w Wiedniu i oddawszy wizytę p. Kallayowi, udał się pełnomocnik angielski w dalszą podróż, ale zatrzymał się w Budapeszcie, by zobaczyć tamtejszą wystawę...

Hr. Kalnoky opuścił już zapewne Wardzyn przygotowany dostatecznie na zjazd Kromieryzki, jaki odbędzie się w dniach 24 i 25 b. m. Szczegóły przygotowań do zjazdu są bardzo obfite, nie braknie podobno i banderyj ludowych. Cesarstwo austryaccy przybędą do Kromieryża dnia 24 b. m. w południe a car Aleksander III i carowa Marya Fedorówna przybędą o kilka godzin później. Cesarstwo austryaccy opuszczą Kromieryż dnia 25 b. m. wieczorem. Cesarz uda się wprost na manewry wojskowe pod Pilznem.

W przeddzień zjazdu w Kromieryżu ucichły wiadomości o zatargach politycznych; Rosya zaproponować miała podobno Anglii przyjmowalne warunki ugody afgańskiej; nieobecność p. Giersa w Petersburgu czyni jednak tę wiadomość wątpliwą i cała sprawa przeciągnie się prawdopodobnie do chwili, gdy dane już będą wskazówki do ocenienia choćby w przybliżeniu rezultatu wyborów, do jakich zabiera się Anglia po zamknięciu obecnego parlamentu. Na szali wyborów zaważą tym razem nowe dwa miliony głosów obywateli dopuszczonych świeżo do prawa wyborczego. Za kim one się oświadczą niewiadomo. Nowy gabinet nie traci wszakże otuchy a członkowie jego wypowiadają tu i owdzie na zebraniach swoje programy i wyłuszczają zapatrywania na sprawy bieżące.

W ubiegłym tygodniu przemawiali kanclerz skarbu sir Hicks-Beach na wielkim meetingu konserwatystów w Bristolu tudzież Randolph Churchiill na takimże meetingu w Conford.

Młody przywódca konserwatystów Churchill podniósł w swem przemówieniu, że nowy podział okręgów wyborczych jest pomysłem Salisbury'ego i konserwatystów. Konserwatywna polityka ma na celu wzmocnienie państwa wewnątrz i zewnątrz. Rząd obecny ma nadzieję uspokoić Irlandyę, zabezpieczyć Indye i stworzyć dostateczną i potężną flotę dla obrony wybrzeży, kolonii i handlu W. Brytanii.

W obozie liberalnym nie znać jeszcze ruchu wyborczego, Gadstone bawi obecnie w Norwegii.

We Francyi toczy się również walka wyborcza; nie idzie tam wszakże o tak fundamentalne jak w Anglii różnice, bo i niebezpieczeństwo zagraniczne nie jest tak wielkie jak w Anglii; partye francuskie kierują się więcej osobistemi względami, straciwszy wiele poczucia dla dobra publicznego. Ferry wygwizdany na ulicach Lyona, miał jednak mowę na zgromadzeniu, nie w celu starania się o mandat radykalnych wyborców lyońskich, lecz aby przemówić do Francyi i radykalne żywioły pojednać z oportunistycznemi z wykluczeniem intrasigentów. Udało mu się to po części.

Zatarg kolonialny niemiecki z sułtanem Zanzibaru zakończył się pokojowo. Ten ostatni uznał protektorat cesarza Niemiec nad zajętemi przez Niemców w jego sąsiedztwie ziemiami. Rychłe zakończenie tego zatargu zawdzięczają Niemcy cofnięciu się Anglii, na którą liczył sułtan zanzibarski.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Praga 16 sierpnia (tel. pryw.). Uroczystość intronizacyi arcybiskupa pragskiego hr. Schönborna odbyła się stosownie do programu, Pierwsze powitanie ze strony wiceburmistrza miało miejsce w Weinbergu poczem pochód otoczony strażą obywatelską i banderyami wyruszył przez bramę tryumfalną ku Pradze. Za nim postępowały liczne deputacye z okolic. U bram Pragi, gdzie zaczynał się szpaler wojskowy, powitał arcybiskupa burmistrz Dr Czerny w języku czeskim, podnosząc, że działalność arcypasterza sięgać będzie po za granice tej gminy i dyecezyi *jako prymasa królestwa czeskiego, żywego świadka jedności kraju, stróża świętej korony Wacława, powołanego do jej obrony aż Najj. Monarcha w uświęconej chwili włoży ją na głowę i zawrze święty związek z narodem.* Arcybiskup odpowiedział również w czeskim języku, że świadom jest świetnych przymiotów swoich poprzedników i że życzeniem jego najszczerszem będzie postępować w ich duchu i kierunku przez nich wytkniętym, by osiągnąć cel upragniony. Zarazem wyraził arcypasterz życzenie, aby serdeczny stosunek i porozumienie pomiędzy nim a ludnością Pragi i dalej istniał. Po tem powitaniu ruszył pochód dalej przez miasto wśród odgłosu dzwonów i wystrzałów moździerzowych. Przy wstąpieniu na Hradczyn odegrano hymn ludowy. W katedrze obecni byli: namiestnik bar. Kraus, główno dowodzący jen. Philippovics, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, namiestnik Morawy, dygnitarze świeccy i kościelni. Niemcy trzymali się zdala. Po nabożeństwie udzielił arcybiskup po raz pierwszy błogosławieństwa pontyfikalnego. Po południu odbył się obiad, na który zaproszono wszystkich dygnitarzy.

Kromieryż 16 sierpnia (tel. pryw.). Burmistrz tutejszy, Bojakovsky, wydał do mieszkańców Kromieryża odezwę, stwierdzającą urzędownie wiadomość o mającem nastąpić przybyciu cesarstwa austryackiego i rosyjskiego i prosi o dekorowanie budynków w barwy austryackie i rosyjskie, tudzież o oświetlenie okien.

Londyn 15 sierpnia. Ostatnie posiedzenie obecnego parlamentu zamknięte zostało wczoraj mową tronową, wskazującą na nieudałą ekspedycyę do Chartumu, a chwalącą męstwo żołnierzy i marynarzy biorących w niej udział. Śmierć Mahdiego dozwoli zapewnie królowej z mniejszą trudnością dopełnić zobowiązań przyjętych względem Khedywa i ludu egipskiego. Rząd nie poprzestanie w swych usiłowaniach, aby na trwałej podstawie zaprowadzić należyty ład w Egipcie. Stosunki z innemi mocarstwami są przyjaznej natury. Układy z Rosyą w sprawie granicy terytoryum emira Afganistanu, sprzymierzeńca królowej, jeszcze się ciągle toczą. Mowa tronowa wyraża nadzieję, że układy te doprowadzą wkrótce do zadowalniającego zakończenia. Rząd czyni potrzebne kroki, aby północno-zachodnią granicę Indyj postawić w odpowiednim stanie obronnym, bez czego tak dobrobyt jak niemniej i spokój indyjskich poddanych narażoneby były na przerwę i zaburzenia. Końcowa część mowy tronowej dotyka spraw wewnętrznych nie budzących ogólnego zainteresowania. O misyi sir Wolffa nic w mowie tronowej niewspomniano.

Madryt 15 sierpnia (tel. pryw.). Wczoraj zachorowało w Hiszpanii 4652 osób na cholerę, a umarło 1794. Z tego wypada przypadków śmiertelnych na Madryt 16, prow. Grenadę 416, prow. Albacetę 306, prow. Nawarrę 121, z dwóch prowincyj brakuje dat.

Madryt 16 sierpnia (tel. pryw.). Wyspy, na których Niemcy niedawno urządzili protektorat, leżą w pobliżu Yab, gdzie już od dawna hiszpański gubernator ma swoją siedzibę. Prawdopodobnie będą się Niemcy musiały liczyć z energicznemi protestami Hiszpanii.

Aleksandrya 16 sierpnia (tel. pryw.) Wypłata odszkodowań rozpoczęła się dzisiaj i ma być ukończoną przed upływem bieżącego miesiąca.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

4)

TAK MIAŁO BYĆ.

NOWELLA WĘGIERSKA

napisał

MARA COP.

(Dokończenie).

Zeznanie to wywarło głębokie wrażenie na młodym księciu.

— Jesteś Zryńskim i moim stryjem! O mój ojcze, czemuście tak długo przygłuszali głos krwi? — mówił kryjąc twarz w dłonie z boleśnem wzruszeniem,— dlaczego nie przycisnęliście mię oddawna do serca?

Chory położył dłoń na ramieniu młodzieńca. „Czy w domu twoich rodziców nigdy nie wymawiano mego nazwiska?“ — zapytał cicho.

Młody książe podniósł głowę. „Wiem tylko o moim stryju Pedrze“ — powiedział jakby z trudem sobie przypominając — „że to był szlachetny, dumny charakter. Z ust mojej matki, która zachowała o nim stałą pamięć, dowiedziałem się jeszcze, że kiedyś pomiędzy nim a moim ojcem wywiązał się gwałtowny spór religijny, gdyż on był katolikiem a mój ojciec protestantem. W słusznem oburzeniu opuścił wtedy nasz zamek, i uważano go odtąd za zaginionego“.

— I to wszystko, co ci matka powiedziała? — zapytał chory z głębokiem spojrzeniem. Młody książe skinął głową.

— Więc nie odsłoniła ci całej prawdy przez wzgląd na mnie! — Chory powiedział te wyrazy cicho ze wzruszeniem.

Zdawało się, że jego myśli biegną niewidzialnym lotem. Tak przeszła długa chwila. Potem nachylił się młody książe znowu, aby dokładnie usłyszeć wyrazy, które padały bezdźwięcznie z bladych ust chorego.

— Przed mojem rozejściem się z twoim ojcem, wskutek gwałtownego sporu religijnego, odbyła się tajemna scena między mną a twoją matką. Ośmieliłem się złożyć u stóp pięknej, osamotnionej kobiety, całe bogactwo gorącej długo tajonej miłości. Błagałem ją na kolanach, nie o posiadanie jej lecz o przyjaźń. Wejście twego ojca do pokoju nie pozwoliło jej dać mi odpowiedzi. Dała mi ją później w najdobitniejszy sposób.—

Cierpiący kapłan wydobył z fałdów swej szaty mały kluczyk, który nosił na szyi na łańcuszku. — Otwórz szkatułkę, którą znajdziesz w tamtej skrytce — powiedział. Młody książe spełnił polecenie chorego.

— Widzisz ten kosztowny pierścień, — mówił dalej cierpiący, gdy mu książe otwartą szkatułkę podał — on to, a nie moje głębokie przekonanie — rozstrzygnął losy naszego domu. Gdy wtedy po kłótni z twoim ojcem opuściłem zamek, byłem zawsze jeszcze gotów, - - więcej nawet spodziewałem się napewno, że będę nakłoniony do powrotu za piękną nagrodę, i że złamię najsilniejsze przekonania mego życia. Jedna tylko zostawała mi droga. Posłałem służącego do twojej matki prosząc o pamiątkę jej łaski. Spodziewałem się otrzymać kwiat, — wstążkę, — uszczęśliwiające wreszcie słowo. — Ale cnotliwa kobieta przysłała mi za wiedzą męża, ten pierścień. W wysokiej wartości tego podarunku leżało umyślne szyderstwo wzgardzonej miłości, i trucizna śmiertelnej obrazy. Długo patrzyłem w odrętwieniu na ten pierścień, — potem zamknąłem go do tej oto szkatułki, gdzie dotąd leżał nietknięty.

Osłabiony chory zamilkł.

— Biedny stryju — rzekł tkliwie młody książe — jakże musiałeś nienawidzić moją matkę, która ci zniszczyła całe życie swą dumną srogością!

Młody pocieszyciel przerwał nagle. Spojrzał na chorego, który podniósł wielkie i błyszczące oczy. Było w nich coś nadziemskiego; w tem cichem spojrzeniu gasnął największy promień nadziei.

— Ty nie wiesz synu, co to jest miłość, i nie wszyscy ludzie widzą jej prawdziwe oblicze. Cała potęga jej siły trafia tylko wielkie natury, a w takich naturach rośnie ona zawsze w połączeniu z nienawiścią. Szczęśliwy śmiertelnik, który spełni ten czarodziejski napój! Najwyższa szlachetność, pokora najczystszego poświęcenia, najpiękniejsze zapomnienie o sobie, wznoszą się wtedy z najtajniejszych głębi ludzkiego umysłu. Ale biada zbrodniarzowi, który zawala kamieniem otwór tego boskiego źródła! Wtedy samolubnie, gwałtownie, niszcząco, wybucha nienawiść, szał serca, które umrzeć nie chce, — nie może.

Wzrok umierającego wytężał się coraz silniej w dal. Młody książe ukląkł przy jego łożu i osłonił twarz dłonią, aby zakryć nieskończoną litość, jaka się w jego rysach malowała. Jaką błogą potęgę musi mieć to złudzenie, które lichy wyraz ludzki miłością nazywa, jeżeli nawet tego chorego, który bez sił, bez nadziei, bez przyszłości na łożu spoczywał, jeszcze raz unosiło w marzenia nad sobą samym i swoim losem!

Po krótkiej chwili mówił dalej cierpiący: — Jak mam wystawić twemu niewinnemu sercu szaloną żądzę, jaka mię ogarnęła, aby wszystko nienawidzieć, co twoi rodzice kochali? Zniknąłem z ich oczu, aby zostawić w sercu twojej matki cichy wyrzut; poświęciłem się, wyrzekając się wszelkich radości, wszelkich dóbr tego życia, jako kapłan dla katolickiego kościoła, żeby tylko zniszczyć plan twojego ojca i ród Zryńskich od luterskiej wiary oderwać. Nie wzdrygaj się mój synu. Dzieło było grzesznie zaczęte, ale bez grzechu spełnione. Fale mojej nienawiści dawno już opadły, gdy wprowadziłem ciebie moje dziecię z świętego przekonania do tego kościoła, który od tylu wieków najwyższe cnoty ludzkości, — miłosierdzie i tolerancyę, na świat wylewa...

Uniesienie ustępowało zwolna z bladej twarzy chorego, który wracał znowu do świeckich rzeczy. — Przyrzecz mi — powiedział — dotykając dłoni młodego księcia, że spełnisz, co ci teraz polecę. Wiesz, że kapłan, sługa kościoła musi być pogrzebany bez ozdób. Zachowaj więc ten pierścień, a gdy mię złożą do grobu, każ otworzyć którego dnia trumnę, i włóż ten pierścień niepostrzeżenie na moją rękę! Jeszcze jedno! każ mię pochować jako ojca Pedra; żaden człowiek niech nie wie, jakie tajemne węzły między nami istniały, i do jakiego rodu należałem.

— Spełnię twój rozkaz — odrzekł książe z pokorą.

Chory położył błogosławiąc ręce na jego głowie, i skinął nań, aby odszedł. Zakonnicy z zapalonemi świecami weszli do celi i rzucili się na kolana szepcąc modlitwy za konających. Tej samej nocy dzwon kościelny ogłosił śmierć Paulina.

Młody władzca muraskiej wyspy zamieszkał szczęśliwie i spokojnie w starym zamku Legradzkim. Głośno zapowiedział swoim poddanym, że na całym obszarze jemu podległym katolickie kościoły i klasztory mają powstać na nowo. W pewne piękne południe zwołał swój świetny orszak, aby wyspę muraską od końca do końca przejechać, i zbadać i wznieść na nowo kaplice, krzyże przydrożne i posągi, obalone przez prześladowanie protestantów. Zanim jednak przystąpił do tego świętego dzieła, zsiadł z konia przed klasztorem Paulinów, i wszedł sam do katakómb. Powoli zbliżył się do trumny i podniósł zasłonę okrywającą twarz stryja. W łagodnych rysach tego człowieka, którego wielkie serce jedyny błąd życia tak ciężko odpokutowało, — malował się teraz cichy spokój. Młody książe podniósł lekko zimne złożone dłonie i wsunął pierścień na palec prawej ręki. Nagle okrzyk wyrwał się z jego piersi. Osłupiały ze zdziwienia patrzył na rękę zmarłego. Co to było? Jakie złudzenie ogarniało jego zmysły? Wierzch pierścienia odskoczył, a w jego głębi ukazało się cudownie namalowane, ciemno błękitne oko, z ciemnemi rzęsami, w około którego czytać było można wyrazy: „Je pleurs ton absence“.

(„Opłakuję twoją nieobecność“).

Wzruszony młodzieniec sparł głowę o metalową trumnę. Nieskończony ogrom ludzkich losów, kierowany pozornie tak małemi wypadkami, przygniatał go do ziemi przejmującym dreszczem. Coś niepojętego, gnębiącego leżało w tej odkrytej tajemnicy, która losy trojga ludzi za późno rozstrzygała. Jakże innemi drogami poszliby, i do odmiennych celów dążyli ci, których teraz zasłona wieczności na zawsze dzieliła! I dlaczego ten niewinny młodzieniec był jedynym człowiekiem, do którego nóg los rzucał tę straszną tajemnicę?!

Wtem naraz dziwne widzenie stanęło przed oczami jego rozgorączkowanej wyobraźni. Marmurowo-białe czoło zmarłego, zabłysło jakby słabym odblyskiem słońca spływającym ze złotego krucyfiksu, który zmarły w swych zimnych dłoniach trzymał.

Jakby niewidzialną ręką rozpędziła Opatrzność mgłę z przed jego wewnętrznego wzroku, aby odjąć siłę strasznej rzeczywistości! Młodzieniec nasz ujrzał światło na ciemnych drogach życia doczesnego, a za potężnym cieniem śmierci otwarła się wielka przestrzeń, do której wszystkie te drogi prowadziły.

Złote światło poznania pływało oślepiającym blaskiem na zamknięte oczy młodzieńca dumającego w ciemnościach grobu, a całe szczęście i boleść życia gromadziły się w tej krótkiej chwili. Poznał naraz, że nawet najbardziej obiecujące sny jego młodości były ulatującem marzeniem, i że silne namiętności jego serca porywały go na błędne drogi, z których musiał się kiedyś zwrócić do czystego oblicza prawdy, której stał blisko w tem świętem miejscu. Tylko przed połyskiem pełnego nadziei oka cierpiącego opada zasłona ze wzniosłej zagadki bytu!

Ale ten samotny młodzieniec nie był bezsilnym marzycielem. On był dziedzicem dzielnego książęcego rodu, dumnym potomkiem przodków pełnych sławy, który blask swego domu jako nieskazitelną relikwię utrzymywał. Z głębokiem westchnieniem podsunął się, zamknął pierścień na ręku kapłana i zwrócił się ku progowi. Jeszcze raz obejrzał się, a jego usta wyszepnęły poważny wiekuisty ślub.

Gdy potem znów wyszedł na blask słoneczny, a lennicy i poddani otoczyli młodego władzcę wyspy muraskiej, pozdrowił ich dumnem skinieniem z uśmiechem na kwitnących ustach. Grób świeżo otwarty zamknął się za nimi i wszystko, co się w nim stało tajemniczego i fatalnego, było pogrzebane na zawsze w cichem schronieniu klasztornem.

Sprzedaż bydła

z obory
Państwa Kromieryzkiego
na Morawie.

I — 2-letnie buhaje do stanowienia:
Berneńskie sierści czerwonej, srokate . . . 16 sztuk.
Szwyckie ciemnobrunatne 2 szt.
Shorthorn krzyżowane z rasą Szwycką. . . 6 sztuk

I — 2-letnie jałówki:
Berneńskie sierści czerwonej, srokate . . . . 6 sztuk.
Shorthorn krzyżowane z rasą Szwycką . . 6 sztuk.

Książ. arcybiskupi Zarząd dóbr.
Kromieryż 29 lipca 1885.
127 3-3 Jan Vessely, inspektor.

Masa do gaszenia

pożarów 1206-
z c. k. wyłącznie uprzywiliowanej Fabryki masy do gaszenia pożarów *Józefa Bauera w Wiedniu* — polecają
HÜBNER i HANKE
we Lwowie.

Smołowe tektury dachowe

(Stein-Dachpappe) w płytach, zwojach, jako też **gwoździe** do tychże, gotową **masę terową** do pociągania dachów, **ter** z węgli kamiennych i drzewny, **smołę** asfaltową, **szczotki** do pociągania, polecają w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych. 124 4

Hübner i Hanke
we Lwowie.

Najlepsze i najtańsze
źródło do zakupna
KAWY HERBATY

ETTLINGER & Co. Hamburg

Rozsyłka na cały świat

polecają, jak wiadomo, tylko *przednie towary*, pocztą, *opłatnie, włącznie z opakowaniem za pobraniem pocztowem*, lub *poprzedniem nadesłaniem gotówki* w woreczkach po 67 1 418

[5 kilo]

Kawa pośledna, smaczna . . . zł.	3·15
Rio, przednia, silna	3·45
Santos, spora, czysta	3·75
Cuba, zielona, silna, wyśmienita	4·15
Perłowa Mocca afr. dość silna . .	4·25
Domingo, nader przednia łagodna	4·70
Campinas najprzedn., spora	4·90
Ceylon, nieb., zielon., silna	4·95
Jawa zielona, silna, delikatna . .	5·—
Jawa złota, b. przednia, delikatna	5·15
Portorico, aromat. silna	5·25
Kawa perłowa, nader przed. ziel.	5·55
Jawa, wielk. ziarn., n. przed. delik.	5·95
Plantage, aromat. wyśmienita . . .	6·20
Menado, b. przedn. brunatna	6·30
Arab. Mocca, szlach. silna	7·20
HERBATA-Gruss, chińska najprzedniejsza . . . . za kilo	1·70
Congo, nader przednia . . . . . . „	2·60
Souchong, b. przednia . . . . . . „	3·70
Pecco-Souchong, b. przednia. „	4·90
Cesarska-Melange Ia. . . . . . . „	4·20
RYŻ, b. przedni, za 5 kilo	1·40
JAMAJKA RUM, Ia. 4 litry	4·20
KAWIAR Ia. 2 kilo	4·15
lekko solony ½ kilo	1·65
ŚLEDZIE-Matjes 5 kilo	2·05
nowe delikatesy faseczka . . .	2·60

Szczegółowe cenniki gratis i franco.

W VIII klasowym
ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZO-NAUKOWYM ŻEŃSKIM
M. SERWATOWSKIEJ
w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 8.

rozpocznie się kurs nauk dnia **I-go września.** W zakładzie wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy naukę języka angielskiego. W klasie 7 i 8-ej wykład przedmiotów w języku francuskim i niemieckim.
129 1-4 *M. Serwatowska.*

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.
Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur. 23 25-?

Słodkie Goryckie Winogrona!

5 kilo koszyk franco	2	złr. 60	cent.
5 „ **Brzoskwiń** wybornych .	2	„ 20	„
5 „ **Gruszek** (Butter Birnen) .	1	„ 80	„
5 „ **Śliwek**	1	„ 60	„

rozsyła z opłaceniem wszelkich kosztów przesyłki za pobraniem znana Firma 133 2-4
HENRYK HÜBEL Gorycya (Görz.) (*Pobrzeże.*).
Handlarzom po najtańszych cenach targowych.

Na liczne żądania!
ośmielam się polecić P. T. Publiczności moje powszechnie za najlepsze uznane

MASZYNY DO SZYCIA
po cenach stałych
a to, aby uwolnić Szanowną Publiczność od agentów, którzy natrapiwszy swem gadulstwem, znikają potem na zawsze.

Singera
- **Familijne maszyny** — najeleg. i najlepsze z nowoczesnych — za gotówkę **50** złr. — na raty **55** złr.
- **Medjo** wysokoram., najelegant. i najlepsze z nowoczesnych — za gotówkę **60** złr. — na raty **68** złr.
- **Titania** wysokoram., najwięk. i najmocniejsze maszyny do szycia za gotówkę **65** złr. — na raty **75** złr.

Nowe o dwu szpulkach maszyny do szycia, maszyny *Withe'a* (Nowa) *Weeler-Wilson'a*, *Howe'go*, *Elastic Cylinder* i maszyny słupowe, *„Stück"* maszyny, maszyny do szycia worków — utrzymuję zawsze na składzie. 137 1-6

Wszelkich maszyn gospodarczych, tudzież wszelkich przedmiotów w ten zakres wchodzących, dostarczam ku zupełnemu zadowoleniu mych P. T. Odbiorców.

Najstarszy handel Maszyn do szycia w wschodniej Galicyi
A. Wanaski — Biała przy Bilsku.

Budapeszteńskiej wystawy LOSY cena 1 złr. 4000 wygrana
Główna wygrana w gotówce, tylko z 1% odracienia
100.000 złr.
11 Losy 10 złr. Administracya wystawy loterya w Budapescie Ulica Andrássy 43.

Weyl'a Stołki Kąpielowe.



Bez zachodów i kosztów kąpiel o ciepłocie 30°. Dokładne cenniki illustrow. gratis.
L. Weyl,
Wien I. Wallfischgas. 8.
Wanny z przyrządem do ogrzewania i bez tegoż.— Rozsyłka wszędzie.— Także na spłaty miesięczne. 2 48-50



(BITTNERA wyciąg kąpielowy z igliwia) do natychmiastowego sporządzenia naturalnej, wzmacniającej *kąpieli z igliwia* na *podagrę, reumatyzm* i *cierpienia płucne.* Cena słoika **40** centów, 12 słoików 4 złr. u **Juliusza Bittnera** *aptekarza w* **Reichenau** (Austrya niższa) *w Krakowie* w aptece p. *Konst. Wiszniewskiego*, tudzież w wielu aptekach Monarchii.— **NB.** Na jedną wannę wystarczy pełny słoik, na kąpiel nasiadową pół słoika. 40 11-14

Każdy nagniotek, zgrubiałą skórę i brodawki zniszczyć można w najkrótszym przeciągu czasu **bez bólu, pędzlując tylko chlubnie uznanym i jedynie prawdziwym Radlauer'a specyalnym środkiem przeciw nagniotkom** — Pudełko z flakonem i pędzelkiem **50** ct. Z powodu całkiem bezskutecznych naśladowań, żądać należy wyraźnie **jedynie prawdziwego Radlauer'a środka przeciw nagniotkom z Czerwonej Apteki** w **Poznaniu.** 24 25-26
SKŁAD: W Krakowie w aptece „pod Barankiem" p. Wiktora Redyka.

Oliwę maszynową

dla lokomobil, młocarń ręcznych, tartaków, młynów parowych i wodnych i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie.

SMAROWIDŁO
do osi żelaznych.
Siarkan miedzi (siny kamień)
tak hurtownie jakoteż i częściowo
118 7 poleca
po najtańszych cenach

SKŁAD FABRYCZNY FARB
Lakierów, Pokostów, Chemikalii, Kiszek Gumowych i Artykułów Browarniczych
oraz handel materyałów
Hübner i Hanke
we Lwowie, Rynek L. 38.

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.— Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

- 1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
- 1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
- 1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . złr. 11·80
- 1 sztukę 195 centm. szerok. na włoskie łóżka . . . . . . złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. 112 7-

M. Beyer i Sp.
w Krakowie,
Sukiennice Nr. 13 — 14
naprzeciw kościoła Panny Maryi.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.